M P

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

Okres XI-ej Olimpjady

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 65 (1211) DNIA 3 SIERPNIA 1936 ROKU ROK XVI

10.2 sek. biegnie Owens

Triumf czarnych skoczków U. S. A.

Kwaśniewska pierwszą medalistką Polski

Tercet fiński wznawia tradycje Nurmiego

Noii na 14-em miejscu z czasem 32 m. 13 sek.

Rekord olimpijski Woellkego i porażka Torranca

BERLIN, 2.8. — Tel. wł. —

Rzut oszczepem pań odbył się w niesprzyjających warunkach atmosferycznych. Dotkliwy chłód bardzo dokuczał zawodniczkom, a przeciwny wiatr skracał odległości rzutów. Wyniki uzyskane w tych warunkach uważać należy za doskonałe, a z bronzowego medalu, zdobytego już w pierwszej konkurencji pierwszego dnia dla Polski przez Kwaśniewską trzeba być bardzo zadowolonym.

Kwaśniewska rzucała wprawdzie poniżej uzyskiwanych ostatnio w kraju odległości, ale to można położyć z czystem sumieniem na karb wiatru. Z drugiej strony, gdyby pogoda była bardziej sprzyjająca, nietylko Kwaśniewska, ale i jej rywalki rzucałyby znacznie lepiej.

Z przedobiednich przedbojów można było ze względu na małą stawkę konkurentek (16) zrezygnować. Eliminacja do finałów zaczęła się po południu dla nas bardzo szczęśliwie. Kwaśniewska rzucała pierwsza i uzyskała z miejsca 41,80. Zapewniło jej to do końca pierwszej kolejki prowadzenie, a jak się później okazało i bronzowy medal.

Lepszego wyniku w pozostałych rzutach nie udało się już Polce uzyskać. W drugiej kolejce wysunęła się przed nią Niemka Fleischer rzutem 44,69, w trzeciej zaś rodaczka jej Kreuger rzutem 43,29.

Do finału weszły pozatem stale dla Kwaśniewskiej groźne Bauma (Austrja) 41,66, Yamamota (Japonja) i Eberhardt (Niemcy).

W finale pozostawały sześciu zawodniczkom po trzy. W pierwszej kolejce rzucają wszystkie poniżej wyczynów eleminacji. W drugiej poprawiają się znacznie Yamamota i Eberhardt, rzucając 41.24 i 41.37. Kwaśniewska ma teraz 40.10. Fleischer uzyskuje wspaniałą odległość 45.18. Jest to nowy rekord olimpijski.

Groźba zdystansowania Polki jest duża, od Austrjaczki Bauma dzieli ją tylko 14 cm., niewiele więcej od Japonki i Niemki.

Eberhardt nie poprawia się w ostatnim rzucie, poprawia się natomiast Yamamota, ale tylko na 41,45, co przywraca jej piate miejsce. Gdy i Bauma rzuca poniżej 40 m. wiemy, że Kwaśniewska ma zagwarantowane trzecie miejsce. Ostatni rzut wychodzi nieszczególnie. Złoty medal olimpijski zdobywa Fleischer.

Bezpośrednio potem następuje uczczenie zwycięskich zawodniczek. Rozdaje się pierwsze złote medale olimpijskie. Po ceremonji i odegraniu hymnu niemieckiego Reichssportführer von Tschammer und Osten, prowadzi wszystkie trzy zawodniczki do loży honorowej, gdzie kanclerz Hitler składa im osobiście życzenia.



JOHNSON (U.S.A.)

zdobywca złotego medalu olimpijskiego i rekordu świata wynikiem 2 m. 08 cm.

Wyniki oszczepu

1) Fleischer (Niemcy) 45 mtr. 18 ctm.
2) Krüger (Niemcy) 43.29,
3) KWAŚNIEWSKA (POLSKA) 41.80,
4) Baumax (Austrja) 41.66,
5) Yamamoto (Japonja) 41.45,
6) Eberhard (Niemcy. 41.37.

Kwaśniewska się cieszy

Kwaśniewska jest bezgranicznie zachwycona swym wynikiem, Berlinem i całym światem.

— Więcej zrobiłam, niż przypuszczałam, cieszę się strasznie z tego bronzowego medalu. Przed zawodami bałam się tak strasznie, że nie mogłam utrzymać oszczepu w ręku. Żeby nie silny wiatr przeciwny, wyniki byłyby lepsze conajmniej o 3 metry.

Wrażenie w Łodzi

ŁÓDŹ, 2.8. — Tel. wł. — Kiedy poraz ostatni widziałem się z Kwaśniewską przed jej wyjazdem na igrzyska mówiła mi, że w skrytości ducha marzy przynajmniej o czwartem miejscu w Berlinie.

— Wprawdzie ostatni mój wynik, 44 metry — mówiła — upoważnia mnie do jaknajoptymistyczniejszych myśli, nawet o srebrnym medalu, będę szczęśliwa, jeżeli zajmę chociażby czwarte miejsce. Trzeba mieć żelazne nerwy, aby się w Berlinie nie zgubić. Postaram się nie zawieść.

Gdy dziś speaker niemiecki w transmisji olimpijskiej między jednym a drugim biegiem 100-metrówki wspomniał, że w oszczepie jest na czele m. in. i „Kwasznewska" łodzianie przykuci do słuchawek radjowych mocno ściskali kciuk, jakby z odległości hipnotyzowali rzut panny Marysi.

Na tarasie stadjonu ŁKS-u w skupieniu przysłuchiwali się transmisji koledzy klubowi Kwaśniewskiej, a kiedy dowiedzieli się o wielkim sukcesie — bronzowym medalu — na cześć Marysi wzniesiono trzykrotny okrzyk radości.

Do Berlina wysłano gratulacyjną depeszę. Odręczne pismo z gratulacją wystosował prezydent miasta Godlewski. Gratulował również płk. Gabryś, kierownik okr. urzędu WF i PW, koledzy biurowi, sympatycy i t. p.



MEDAL ZŁOTY W RĘKU NIEMIEC

Tilly Fleischer nie zawiodła swych rodaków, w Los Angeles była trzecia, dziś — pierwsza. Wynik 45 mtr. 18 cm.



DROGĄ TELEFOTOGRAFICZNĄ

nadesłano nam z Berlina moment nagradzania Kwaśniewskiej (pierwsza z prawej) medalem bronzowym za rzut oszczepem. Uroczystość ta miała miejsce w niedzielę, dn. 2-go sierpnia, popołudniu, a już w poniedziałek Przegląd Sportowy reprodukuje zdjęcie. Rekord!



SALMINEN WSKRZESZA TRADYCJE FIŃSKIE

wygrywając bieg 10 klm w Berlinie. Gdy nie stało Kusocińskiego, nikt nie zdołał zagrozić uczniom Nurmiego.



OLIMPIJSKI ZNICZ ZAPŁONĄŁ W DNIU OTWARCIA IGRZYSK

Z lewej Grek Louis, pierwszy triumfator maratonu kroczy z gałązką oliwną w darze dla kanclerza Hitlera. Z prawej, ostatni biegacz gigantycznej sztafety niosącej płomień olimpijski, wbiega na stadjon. W środku płonący znicz.



WOELLKE

zdobył złoty medal w rzucie kula, jako pierwszy Niemiec — triumfator olimpijski w lekkiej atletyce.

Było ich trzech:

Salminen, Askola, Isohollo

Bezprzykładny triumf Finlandczyków w biegu 10 klm.

BERLIN, 2.8. Od długich lat jest bieg na 10 km. ozdobą lekkoatletycznego programu igrzysk olimpijskich. Dzisiejszy jego przebieg był dalszym ciągiem tradycji gigantycznych bojów na tym dystansie. Walka najlepszych biegaczy świata wprowadziła 100 tysięczny tłum w szał zachwytu. Pozostawiła wrażenie na zawsze.

Zasadniczą treść biegu stanowiły trzy momenty: po pierwsze klasyczny wyczyn Finnów, godny najlepszych czasów Nurmiego i Ritoli; bohaterski opór japończyka Murakoso, którego zmogła nietyle różnica umiejętności pomiędzy nim a triumfującymi finnami lecz również odwaga prowadzenia tak ciężkiego wyścigu przez dziewięć dziesiątych trasy.

Po trzecie wreszcie załamanie się Józefa Noji po przebiegnięciu przeszło 4.000 metrów.

Załamanie się Polaka stanowi dlatego jeden z podstawowych momentów dzisiejszego biegu i dlatego tak bardzo nas wszystkich rozczarował, że Noji przez długi czas biegł doskonale i prawie przez pół dystansu należał do najściślejszej grupy zdecydowanych kandydatów do palmy pierwszeństwa.

Jakaś nagła słabość pozbawiła Noji z miejsca wszystkich szans. Śmiało jeszcze przed chwilą kroczący w czołowej grupie wraz z wielkimi Finnami i Murakosą zaczął odpadać i w błyskawicznem tempie zbliżać się do ogona wyścigu.

Były chwile że wydawało się że Noji nie skończy biegu, tak nieszczęśliwie pod koniec wyglądał.

Ale silna wola zmogła słabość ciała.

Noji skończył wyścig jako 14 mając przed sobą wielu z tych, których jeszcze kilka minut temu miał o setki metrów za sobą.

Stadjon był naturalnie wypełniony po brzegi. Nawet kanclerz Rzeszy nie zrezygnował z obejrzenia wyścigu po którym obiecywano sobie tyle cudów.

30 biegaczy stanęło na starcie. Między nimi zgodnie z zapowiedzią a jednak ku ogólnemu zdziwieniu również maratończyk Jose Zabala.

Odrazu po strzale startera czoło zajmuje japończyk Murakoso. Trudno w pierwszej chwili kogoś odróżnić w zwartej grupie biegaczy. Na drugim dopiero wirażu wyławiamy Noji gdzieś w środku stawki. Na czoło za Japończykiem wysuwają się wszyscy Anglicy. Czas na 400 mtr. wynosi 1:04.

Obserwujemy teraz wysiłki Polaka wydostania się z gęstwiny biegaczy do czołowej grupy. Jest on wkrótce 7-my za Murakoso i Anglikami Eatonem i Pottsem. Tak samo mija 800 mtr. w 2:12,4: Noji ciągle lawiruje pomiędzy 8 a 10 miejscem. Na 5-em miejscu ukazuje się na pewien czas Włoch Beviacqua.

Z Japończykiem i Anglikami w dalszym ciągu na czele mija stawka 1.000 m. w 2:48,6, a 1.500 m. w 4:17. Finnów ciągle jeszcze nie widać w pierwszej szóstce. Zresztą różnice od zawodnika do zawodnika w pierwszej dziesiątce rzadko przekraczają 1 metr.

Sytuacja klaruje się bardzo wolno; dopiero na 2.000 mtr. (5:26,2) następują pierwsze poważniejsze przesunięcia. U czoła zjawia się Salminen za nim sunie jak cień Noji. Ciągle jeszcze prowadzi Murakoso przed Eatonem i Pottsem, ale 4-ty jest już Salminen.

Gdy Potts traci siły Salminen i Noji wysuwają się na trzecie i czwarte miejsca.

W kolejności Murakoso — Eaton — Salminen — Noji — Burns (Anglja) przez długi czas nic się nie zmienia, tylko Askola i Isohollo urywają się z drugiej grupy i dociągają do czoła. Wielka rozprawa niewidocznych tak długo Finnów ze swymi przeciwnikami wisi w powietrzu.

W pierwszej 10-ce bo na 9-tem miejscu ukazuje się teraz cichy faworyt fachowców Amerykanin Lash.

Na 3 kilometry ogłaszają czas 8:53,0.

Sytuacja w czołowej grupie w dalszym ciągu nie ulega zmianie. Na czoło drugiej grupy która biegnie w dużej odległości wysuwa się Zabala.

Sygnałem do generalnej czystki w czołowej grupie jest atak Askoli i Isohollo. Wszystko co niema prawa znajdować się w czołówce znika.

4 klm. mija czoło w czasie 11:56,4 w kolejności: Murakoso — Salminen — Noji — Burns Askola — Isoholla — Eaton. Japończyk ciągle jeszcze nie jest zmęczony prowadzeniem.

Noji wychodzi na 3 miejsce lecz Finnowie depczą mu po piętach. Polak zdaje się pilnować tylko Salminena.

Ta taktyka pilnowania przyszłego zwycięzcy mogłaby się zresztą okazać bardzo rozumna, gdyby starczyło mu sił i kondycji.

Tuż przed przebyciem 5 km. czoło dubluje pierwszego zawodnika. Jest nim Hindus Singh, którego turban budzi powszechny podziw.

5 km. przebywa Murakoso w znakomitym czasie 15:00,9. Jeszcze przed przebyciem 5 km. następują w czołowej grupie drobne przesunięcia. Noji spada na 5-te miejsce za trójkę Finnów. Szósty idzie już w solidnej odległości Burns.

Cofnięcie się za Finnów może być taktycznem posunięciem Polaka. Może jest to jednak drobny kryzys, który zmusza Noji do oszczędnego traktowania zasobów sił.

Jest niestety dużo gorzej, w połowie 5 kilometra zaczyna się tragedja polskiego długodystansowca. Początek smutnego końca.

Noji zostaje nagle styłu. Najpierw kilka metrów, potem kilkanaście, kilkadziesiąt. Z rozpaczą przyglądamy się jak czołówka szybko mu ucieka, a coraz groźniejsi stają się biegacze dawno już zdystansowani.

Sytuacja jest dla Polaka stracona. Dochodzi go i mija Burns, potem Zabala, Gebhardt, coraz to inni i dalsi.

Noji przestaje interesować ginie gdzieś w tylnych grupach, trzeba zrezygnować z utrudnionego ciągłem dublowaniem zawodników stwierdzenia jego pozycji.

Tymczasem mordercza walka na czołowych miejscach trwa. Po 6 km. przebytych w 18:06 następuje poraz pierwszy od początku biegu zmiana w prowadzeniu. Jak jeden mąż wychodzą wszyscy trzej Finnowie przed Murakoso. Jepończyk nie puszcza jednak swych rywali, trzyma się ich i kilkakrotnie nawet atakuje.

Wkrótce cała czwórka dubluje Noji. Jest to dla nas bardzo smutny widok.

Teraz powtarza się ciągle to samo: albo trzej Finnowie prowadzą w kolejności: Askola — Salminen — Isohollo, albo Japończyk wychodzi przed wszystkich trzech: Najaktywniejszym z Finnów jest Salminen, który ustawicznie ciągnie swych rodaków naprzód przed Japończyka. 8 km. mijają w 24:19,5, 9 km. — 27:29,0.

Tłumy ogarnia zdenerwowanie. Trudno przecież wątpić że Murakoso ulec musi w walce z koalicją Finnów. Wszystkich niecierpliwi jednak pytanie, czy i jak długo wytrzyma on piekielne tempo.

Zagadka rozwiązana zostaje na przedostatniem okrążeniu. Gdy Salminen raz jeszcze rzuca się naprzód i pociąga za sobą swych kolegów Murakoso zostaje już wtyle.

Zbliża się finał gigantycznego wyścigu. Trzech Finnów walczy już tylko ze sobą i z czasem. Pędzą po bieżni jakgdyby przebiegli dotychczas kilkaset mertów. Pierwszy odpada Isohollo nie wytrzymując wściekłej szybkości rodaków.

Na prostą wpadają Salminen i Askola prawie razem. Salminen jest jednak świeższy. Askola walczy z wykrzywioną najwyższym wysiłkiem twarzą zmusza jednak rodaka do dania ze siebie wszystkiego.

Salminen zwycięża tylko o trzy czwarte metra w czasie 30:15,4, 2) Askola (Finlandja), 30:15,6, 3) Isohollo (F) 30:20,2, 4) Murakoso (Japonja) 30:25,0, 5) Burns (W. B.) 30:28,2, 6) Zabala (Argentyna) 31:22, 7) Gebhardt (Niemcy) 31:29,6, 8) Lash (St. Zjedn.) 31:39,4, 9) Rasdal (Norwegja) 31.40,4, 10) Siefert (Danja) 31:52,6, 11) Beviacqua (Italja) 31:57, 12) Kelen (Węgry) 32:01, 13) Sundesson (Szwecja) 32:11,8, 14) Noji (Polska) 32:13.

H. Gliner

Komentarz Kusocińskiego

Janusz Kusociński, mistrz olimpijski na 10 klm., z roku 1932, w następujący sposób tłomaczy sobie zły wynik Noji. Zawodnik polski zjadł podczas obiadu krwisty befsztyk. Nie jest to rzeczą wskazaną przed tak ciężkim biegiem. Kusociński zwrócił zresztą uwagę swemu koledze i radził sznycel po wiedeńsku jako bardziej strawny. Kusociński odrzuca natomiast stanowczo hipotezę o zarżnięciu Nojiego ostrem tempem pierwszych kilometrów.

— Skoro przed kilku tygodniami Noji potrafił uzyskać na 10 klm. czas w okolicach 30.45, to nie mógł już po 4 klm. „spuchnąć" przy tempie odpowiadającym wynikowi 30:15. Gdyby miało nastąpić rzeczywiście wyczerpanie, to przyszłoby to dopiero gdzieś przy 8 km.

— A co pan sądzi o dzisiejszym biegu w porównaniu z wyścigiem w Los Angeles.

— Konkurencja w Berlinie była o wiele liczniejsza. W Los Angeles stanęło nas na starcie zaledwie 16. Nie mogę jednak powiedzieć żeby wyścig tutejszy był trudniejszy. Obserwuję raczej wyraźny spadek formy u wszystkich długodystansowców. Najlepszym z zawodników, których widziałem, jest niewątpliwie Salminen, chociaż i on nie przerasta wiele pozostałych Finów.

— Czy bardzo się pan ucieszył po ogłoszeniu wyniku biegu, że pana rekord olimpijski nie został pobity.

— Życzyłem serdecznie zwycięstwa Noji i nie miałbym nic przeciwko temu, aby Polak skreślił rekord Polaka. Jeśli już jednak wygrał Finn, to przyznam się, że sprawiło mi przyjemność, iż nazwisko moje utrzymało się na liście rekordów olimpijskich.

— Czy przewidywał pan podobny przebieg rozgrywki.

— W 8 okrążeniu zobaczyłem jak Noji dwukrotnie odrywał się o 3 metry od czołówki i 2 razy dochodził ją z najwyższym wysiłkiem. Wtedy powiedziałem do siedzącego obok mnie Śliwaka — Noji musi się skończyć najdalej po 2 okrążeniach.

Tak też niestety i było.

— Rozmawiałem po biegu z Salminenem. Okazało się, że Askoli zsunął się po 2 rundach pantofel i pod piętą wytworzył się rodzaj skórzanego korka, który uciskał go dotkliwie. To samo przytrafiło się po 5 klm. Salminenowi. Przygoda ta wpłynęła niewątpliwie na przebieg rozgrywki.

✱ NOJI SIĘ TŁOMACZY

Po nieszczęśliwym występie Nojiego odbyliśmy z nim rozmowę. Noji w chwili obecnej jeszcze nie może zdać sobie sprawy, co się z nim stało i dlaczego po 4 klm. nastąpiło załamanie. Biegł prawie bez przytomności. Boli go jeszcze prawy bok i mięśnie uda.

BERLIN, 2.8. — Tel. wł. —

Noji według nieoficjalnych obliczeń dziennikarzy polskich nie ukończył wogóle biegu na 10 km. i został sklasyfikowany przez jury omyłkowo.

Noji został zdublowany dwukrotnie (drugi raz na jedno okrążenie przed końcem) przez czołówkę. Pozatem stracił około 80 metrów na ostatniem okrążeniu. Po ukończeniu biegu przez Salminena Noji zasprintował na finiszu, przebiegł przez celownik i wpadł na taśmę.

Sędziowie, którzy w biegu tym mieli bardzo trudne zadanie obliczenia ilości przebiegniętych rund dla 30 biegaczy, zostali zmyleni spurtem Noji i sklasyfikowali go na 14-em miejscu. W rzeczywistości Noji przebiegł 9600 metrów.

Rywalki Walasiewiczówny

Walasiewiczówna wylosowała trzeci przedbieg. W tym przedbiegu znajdują się poza nią: Essmann (Finlandja), Koning (Holandja), Lee (Chiny), Perrou (Francja). Żadna z tych zawodniczek nie wydaje się być groźna.

PUNKTACJA

Po pierwszym dniu i pierwszych finałach rozegranych w Berlinie, Polska jest jednem z czterech państw, które zdobyły już medale olimpijskie w lekkiej atletyce. „Sąsiadami" naszymi są takie potęgi jak: Niemcy (9 p.), Finlandja (8 p.), Ameryka (6 p.).

Owens olśniewa formą

BERLIN, 2.8. — Tel. wł. — W niedzielę w dniu pierwszych walk olimpijskich stadjon zmienił wygląd. Nieskalaną zieleń boiska pokryły białe pasy i kręgi, a bieżnia otrzymała również bojową oprawę idealnie równych linji.

Przy zapełnionej po brzegi widowni rozpoczęły się przedbiegi setki. Niespodzianek właściwie nie było. W zestawieniu z aparatem Kirbego prysły legendy egzotycznych rekordów. Faworyci odnosili zwycięstwa na całej linji, chociaż niezawsze przychodziło im to łatwo. W 12-stym przedbiegu start Owensa podnosi wszystkich z miejsc.

CUDOWNY OWENS

Murzyn biegnie z imponującą lekkością. Przebiera nogami tak szybko, że zdaje się drobić. Kroki jego są jednak olbrzymie. Korpus pracuje prawie zupełnie wyprostowany. Wymachy rąk wbrew uświęconym zasadom są wyjątkowo krótkie. Japończyk Sasaki zostaje wtyle 7 metrów. Niecierpliwie czekamy na wynik: 10,3 sekundy — rekord świata wyrównany.

Huragan braw wynagradza nietylko czarnego biegacza, ale i bieżnię olimpijską, która wspaniale zdała egzamin.

Zakwalifikowali się więc do między biegów wszyscy Amerykanie, Anglicy, Japończycy i Holendrzy. Przez sito eliminacji nie przedostał się natomiast ani jeden biegacz, nie reprezentujący prawdziwej klasy sprinterskiej.

PODEJRZANY STOPER ELEKTRYCZNY

Pewną nieufność budził aparat Kirbyego. Różnice czasów przy centymetrowych zwycięstwach były często rażąco wielkie, a przy metrowych odległościach — nieproporcjonalnie małe. Zwraca także uwagę komenda startowa Millera. Znakomity starter trzymał biegaczy w pogotowiu od 3 — 4 sekund, a mimo to ilość falstartów była minimalna.

NASI SKOCZKOWIE ZAWODZĄ

Równocześnie na dwu skoczniach odbywały się eliminacje skoku wzwyż. Pławczyk bez trudu i to zawsze za pierwszym razem przechodził kolejno 160, 170, 180 i 185 cm., kwalifikując się do finału. Hoffman, startujący w drugiej grupie jest wyraźnie obezwładniony olimpijską tremą. Wysokość 180 zrzuca trzykrotnie, beznadziejnie. Smutny los podzielił jednak ze skoczkami tej klasy co Martens (Niemcy) i Lindquist (Szwecja). Liczba startujących skoczków zredukowana została do trzeciej części.

Ostatnią konkurencją niedzielnego przedpołudnia było pchnięcie kulą. Wyników nie mierzono. Wystarczało przerzucić linję 14,5, żeby zakwalifikować się do finału. Było to jednak zadaleko dla połowy startujących. Widzieliśmy wiele rzutów 11-to, a nawet 10-cio metrowych.

Gli.

Sensacje rzutu kulą

BERLIN, 2.8. — Tel. wł. — Zawody popołudniowe rozpoczęły się znowu od walki sprinterów w międzybiegach. Tym razem trzech pierwszych kwalifikowało się do półfinałów.

W drugiej serji notujemy pierwszy rekord berlińskiej Olimpjady. Owens bez potrzeby i bez wysiłku rozniósł swoich przeciwników, przebiegając dystans z szybkością charta, w 10.2 sek.! Dopiero 4 metry za nim przybiegł doskonały Szwajcar Hanni, dalej Sir (Węgry). Odpadają Gunbeck, Lindgren i finalista z Los Angeles, Yoshoka.

Równocześnie trwa skok wzwyż, a daleko z drugiej strony stadjonu odbywa się walka o miejsce finałowe w kuli. Piętnastu zaledwie miotaczy, którzy przekroczyć zdołali w przedbojach odległość 14.5 metra. Niezbyt to dobrze świadczy o światowym poziomie tej konkurencji.

Podczas walki o wejście do finału odpada Douda, Darany, Berg (Szwecja), Sievert Kuntsi i, co wzbudza sensację największą — Viiding (Estonja), uchodzący jeszcze wczoraj za wielkiego faworyta na zwycięzcę.

Finał przyniósł wreszcie Niemcom sukces upragniony, oczekiwany z utęsknieniem od lat kilkudziesięciu. Poraz pierwszy w dziejach Olimpjady Niemiec zdobywa złoty medal w męskiej lekkiej atletyce.

Woelke szykuje się do każdej próby niezwykle starannie i w przedostatniej kolejce pięknym rzutem 16.20 wychodzi na czoło. Baerlund stara się odzyskać stracone pierwszeństwo, rzuca 16.12 m., ale to już jest wszystko na co może się zdobyć. Poprawia się również Stöck o 10 cm.

Amerykanie ku zdziwieniu widowni, rzucają coraz gorzej i jeden tylko Zaitz zdobywa się w finale na rzut 15-metrowy. Leworęki Francis i monstrualny Torrance są wprost beznadziejni. Aż wierzyć się nie chce, że ten niedołężny „człowiek-góra" pchnął przed dwoma laty kulę na odległość 17.40 metra!

Dobre pół godziny trwają burzliwe owacje widowni, przechodzące w momencie ceremonji protokólarnej w fanatyczny poprostu entuzjazm.

Skok wzwyż, który zaczął się najwcześniej zakończył się na samym końcu. W rozgrywkach finałowych pierwszy odpadł... Pławczyk. Przed południem skakał z lekkością, zwracając powszechną uwagę. Teraz trzykrotnie jako jedyny z finalistów, ciężko zrzucił poprzeczkę na wysokości 185 cm.

Wysokość 190 sprawiała już wszystkim więcej kłopotu. To też próby posuwały się naprzód jak z kamienia. Bez wysiłku skacze tylko trójka przedstawicieli USA. Czarny Johnson wylatuje w górę jak piłka, jeszcze czarniejszy Albritton odbija się więcej siłą, ale z równym efektem. Styl jego jest jednak bardzo surowy. Albritton przechodzi brzuchem do poprzeczki, a przed skokiem buja się zabawnie na boki, do złudzenia przypominając taniec brzucha.

Za każdym zresztą razem dostawał za to gromkie brawa od rozbawionej widowni. Turber, ślicznie zbudowany, szczupły i wysoki chłopak, styl swój doprowadził do perfekcji. Tej wyśmienitej trójce poważnie zagroził Finlandczyk Koskas, niewątpliwie najlepszy przedstawiciel Europy. Wysokość 194 zmęczył wprawdzie dopiero za trzeciem razem, ale potem skakał coraz lepiej, przebywając razem z amerykańską trójką 2-metrową granicę.

Wyższość Johnsona wyszła na jaw dopiero wtedy, gdy po zwycięskim skoku 203 cm. zaatakował rekordową wysokość 2.08 m. Obie próby zakończyły się wprawdzie niepowodzeniem, ale brakowało tak niewiele, że tylko uderzenie zgiętego łokcia zrzucało poprzeczkę.

Te dwa potężne skoki robiły wrażenie wprost niesamowite

W. Trojanowski.

W niedzielę odbyła się w Berlinie pierwsza część pięcioboju nowoczesnego o mistrzostwo Olimpjady. Program obejmował jazdę konną.

Pierwsze miejsce zajął Włoch Abba, drugiem podzielili się Bandnick (Niemcy) i Moller (Belgja), a na trzeciem usadowił się Urban (Węgry).

Przegląd Sportowy we wsi olimpijskiej

BERLIN, 2. 8. Tel. wł. — Przegląd Sportowy dotarł poraz pierwszy do wsi olimpijskiej z pewnem opóźnieniem, bo dopiero w niedzielę. Oczywiście stało się bardzo źle i możemy być szczerze zasmuceni kiepską pracą poczty.

Krótki ten post miał jednak jedną wielką zaletę. Dzięki temu przypadkowi mogliśmy obserwować, jak bardzo pismo nasze lubiane jest i popularne wśród sportowców. 15 egzemplarzy które przyszły, zostały formalnie rozdrapane po pokojach. Kierownictwo zacierało ręce: nareszcie mamy godzinę spokoju.

Nasza placówka berlińska upoważniona została do telefonicznego złożenia redakcji Przeglądu, podziękowania za tę miłą przesyłkę.

BOKSERZY TRENUJĄ JUŻ OSTRO

Bokserzy rozpoczynają od poniedziałku poważny trening. Codzienne sparringi odbywać się będą o godz. 6 po poł. Rotholc ciągle jeszcze ma rękę obandażowaną, ponieważ nie doszła ona do normalnego stanu. Szapsio jest pod troskliwą opieką niemieckich lekarzy.

ODPOCZYNEK WIOŚLARZY

Wioślarze w niedzielę nie trenowali. W dni świąteczne wody podberlińskie są tak przepełnione kajakowcami i żaglowcami, iż trening wioślarski grozi w każdej chwili katastrofą.

FIAŁKA I GANCARZ

W niedzielę rano Fiałka i Gancarz odbyli trening dla zapoznania się z drugą połową trasy maratońskiej. Jest to część trudniejsza, ponieważ przy jej końcu wznosi się pagórek o wysokości do 600 m.

AMBASADOR R. P. LIPSKI w obecności prezesa P.K.Ol. płk. Glabisza i całej drużyny szermierczej udekorował prezesa międzynarodowej federacji szermierczej płk. Ansbacha (Belgja) orderem Polonia Restituta, za życzliwość i poparcie okazane polskiej szermierce.

Wyniki szczegółowe

PRZEDBIEGI 100 METRÓW PANÓW

Przedbieg I: 1) Strandberg (Szwecja) 10,7, 2) Yoshioka (Japonja) 10,8.

Przedbieg II: 1) Berger (Holandja) 10,8, 2) Danhanerem (Poł. Afryka) 11 sek.

Przedbieg III: 1) Van Beveren (Holandja) 10,8, 2) Grimbeck (Poł. Afryka) 10.9.

Przedbieg IV: 1) Gyenes (Węgry) 10,7, Suzuki (Japonja) 10,7.

Przedbieg V: 1) Mc Phee (Kanada) 10 8. Sween (Anglja) 10,7.

Przedbieg VI: 1) Theunisson (Poł. Afryka) 10,7, 2) Hornberger (Niemcy) 10 7.

Przedbieg VII: 1) M tcalfe (USA) 10,8, 2) Sir (Węgry) 10,8.

Przedbieg VIII: 1) Borchmeyer (Niemcy) 10.7, 2) Humber (Niemcy) 10,8.

Przedbieg IX: 1) Wykoff (USA) 10.6, 2) Sweeney (Anglja) 10,7.

Przedbieg X: 1) Osendarp (Holandja) 10 5, 2) Pennington (Anglja) 10,6.

Przedbieg XI: Haenni (Szwecja) 10,7, Holmes (Anglja) 10,8.

Przedbieg XII: 1) Owens (USA) 10,3, 2) Sasaki (Japonja) 11 sek.

Międzybiegi 100 mtr.:

Międzybieg 1: 1) Strandberg (Szwecja) 10,5, 2) Osendarp (Holandja) 10,6, 3) Wykoff (Ameryka) 10,6.

Międzybieg 2: 1) Owens (Ameryka) 10,2 sek. — nowy rekord światowy. 2) Haenni (Szwajcarja 10,6, 3) Sir (Węgry) 10,7.

Międzybieg 3: 1) Metcalfe (Ameryka) 10,5, 2) Pennington (W. Brytanja) 10,6, 3) Van Beveren (Holndaja) 10.7.

Międzybieg 4: Borchmeyer (Niemcy) 10,5, 2) Sweeney (W. Brytanja) 16,6. Sprawa trzeciego miejsca nie jest dotychczas wyjaśniona, dopiero film rozstrzygnie, czy miejsce to należy się Kanadyjczykowi Mc Phee, czy Japończykowi Suzuki.

Skok wzwyż:

1) Johnson (USA) — 203 cm.
2) Albritton (USA) — 200 cm.
3) Thurner (USA) — 200 mtr.
4) Kotkas (Finlandja) — 200 mtr.
5) Yata (Japonja) — 197 ctm.
6—9) Kalina (Finlandja), Asakuma i Tanaka (Japonja) oraz Weinkoetz (Niemcy) wszyscy po 194 ctm.

Wyniki rzutu kulą:

1) Woelke (Niemcy) 16,20 mtr.
2) Baerlund (Finlandja) 16:12 mtr.
3) Stoeck (Niemcy) 15,56 mtr.
4) Frantzis (USA) 15,45 mtr.
5. Torrance (USA) 15,38 mtr.
6) Zaitz (USA) 15,32 mtr.



KONTUZJA WALASIEWICZÓWNY

Stasia Walesiewiczówna przyszła na bieg Noji w nienajlepszym humorze. Wczoraj na treningu na boisku obok Reichsportfeldu nadwyrężyła sobie mięsień nogi. Dzisiaj zastosowano jej zabiegi uracyjne, masaż i djatermię, jednak ból nie ustąpił.

Walasiewiczówna przypisuje kontuzję faktowi, że przez ostatnie 3 tygodnie trenowała w Polsce na miękkiej bieżni, a teraz przeniosła się odrazu na tor bardzo twardy i szybki.

Największe niebezpieczeństwo tkwi w tem, by w dniu jutrzejszym podczas przedbiegów, które normalnie nie powinny sprawiać Stelli żadnego trudu, kontuzja nie doznała zaostrzenia.

Najbliższe starty Polaków

W poniedziałek, wtorek i środę startują w dalszym ciągu lekkoatleci oraz debiutują piłkarze i zapaśnicy: Szajewski, Ślązak i Rokita. Nie oczekujemy od nich wielkich rzeczy. Każde zwycięstwo będzie miłą niespodzianką.

W lekkiej atletyce za to wysyłamy w bój nasze największe nadzieje: Walasiewiczównę, Wajsównę i Kucharskiego.

Walasiewiczówna ma w poniedziałek o 4-ej przedbiegi i półfinały na 100 m., a we wtorek o 4-ej finał — wielki pojedynek ze Stephens. Być może zresztą, że los zetknie obie rywalki już w półfinale. Rzuciłoby to światło na stosunek sił dwu rywalek.

Wajsówna rzuca dyskiem we wtorek o godz. 10.30 (eliminacje) i o g. 15.15 (finał). Jej pojedynek z Mauermayer jest teoretycznie beznadziejny. Zwycięstwo Polki nad Niemką, lepszą od niej przeciętnie o 3 mtr. byłoby cudem. Będziemy zadowoleni, gdy zdobędzie srebrny medal.

Kucharski startuje w poniedziałek o 17.15 w półfinale 800 mtr. wraz z 7 przeciwnikami. Aby wejść do finału musi być przynajmniej trzeci. W r. ub. nie mielibyśmy o niego obaw. Dziś wolno nam mieć tylko nadzieję...

Noji startuje we wtorek o godz. 18 w przedbiegu na 5 klm. Po katastrofalnym wyniku niedzielnym nie można mieć nadziei, że zakwalifikuje się do finału.

Sznajder skacze w środę o 10.30 w eliminacjach tyczki. Forma jego jest nieznana — ale chyba da sobie radę z minimum 380 i wejdzie do finału.

W środę również startuje Bieregowoj w chodzie na 50 klm. Znakomite wyniki Anglików, Norwega, Łotysza, Włochów, Amerykan i Szweda nie pozwalają nam mieć nadziei na punktowane miejsce.

W środę popołudniu będziemy zresztą myślami na Poststadjonie. Tu walczą o godz. 17 piłkarze polscy z węgierskimi.

✱

CZWARTEK

Lekka atletyka 10.30: przedbiegi 400 mtr. (Biniakowski); eliminacje trójskoku (Luckhaus i Hofman); eliminacje oszczepu (Turczyk i Lokajski); 15: półfinały 110 mtr. przez płotki; 15.15 międzybiegi 400 mtr. i finał rzutu oszczepem; 16.15: finał 1.500 mtr.; 16.30: finał trójskoku; 17.30: finał 80 mtr. przez płotki pań; 17.45: finał 110 mtr. przez płotki.

Szermierka godz. 9 i 15.

Hokej na trawie godz. 9 i 16; zapaśnictwo godz. 9 i 15: walki grecko - rzymskie (Rokita, Ślązak, Neuff, Szajewski).

Piłka nożna godz. 17: Anglja — Chiny i Peru — Finlandja.

Kolarstwo, godz. 18: przedbiegi 1000 mtr. i wyścigu drużynowego na 4000 mtr.

PIĄTEK

Lekka atletyka godz. 10: dziesięciobój (Pławczyk), 100 mtr., skok wdal, 11.30 i 15: półfinały 400 mtr. i kula (dziesięciobój); 15.15: finał 5 klm. (Noji), 16: skok wzwyż (dziesięciobój), 17.30: finał 400 mtr.; 17.45: 400 mtr. (dziesięciobój).

Pięciobój nowoczesny: godz. 9: bieg naprzełaj.

Zapasy grecko - rzymskie, godz. 9.15 i 20.

Szermierka: godz. 9 i 15 szpada drużynowa (Polska).

Strzelanie godz. 9.

Hokej na trawie godz. 9 i 16.

Szczypiorniak godz. 17.

Kolarstwo: zawody torowe godz. 16: przedbiegi i finał 1 klm., przedbiegi tandemów i drużynowego wyścigu 4.000 mtr.

Piłka nożna godz. 17: 2 mecze ćwierćfinałowe.

Wioślarstwo godz. 9 i 15: przedbiegi.

Kucharski w półfinale 800 mtr.

Na ostatni przedbieg 800 m. czekaliśmy ze specjalnem zainteresowaniem, startował w nim bowiem Kazimierz Kucharski. Był to jeden z łatwiejszych przedbiegów, tembardziej, że na 6 uczestniczących w nim zawodników, 4 kwalifikowało się do finału. Niecierpliwił nas jednak brak konkretnych danych o formie mistrza i rekordzisty Polski. Na starcie stanęli poza Kucharskim: Aochi (Japonja), Anderson (Argentyna), Dessecker (Niemcy) i Lindengren (Płd. Afryka) i Soulier (Francja).

Zaraz po starcie usadowił się Kucharski na drugiej pozycji tuż za plecami Desseckera; trzeci biegnie Soulier. Na 400 m. Soulier dochodzi Kucharskiego. Czas Desseckera 57,5.

Soulier wychodzi na 600 m. naprzód, za nim mija Kucharski Desseckera. Jeszcze przed prostą przychodzi nieoczekiwany atak Argentyńczyka Andersona, którym Kucharski jednak się nie przejmuje, gdyż pewny jest awansu do półfinału.

Kucharski wychodzi przed Souliera, pilnuje już tylko swego miejsca i kończy spacerkiem. Również Dessecker mija na taśmie Francuza. Wyniki: Anderson 1:55,1, Kucharski 1:55,7, Dessecker 1:56 i Soulier 1:56,1.

Spośród triumfatorów przedbiegów na 800 metrów wyróżnił się zwłaszcza Kanadyjczyk Edwards startujący na Olimpjadzie poraz trzeci, z niezwykłą lekkością biegnący Lanzi, który tylko przez nonszalancję ustąpił zwycięstwa Powellowi, olbrzymi mulat amerykański Woodroff, oraz zwycięzca Kucharskiego Anderson, dysponujący potężnym finiszem.

Wszyscy najlepsi oszczędzali się jednak wyraźnie, to też dopiero w poważniejszej walce pokazać nam mogą prawdziwą wartość.

Przedbieg I: 1) Edwards (Kanada) 1,53,7, 2) Hornbostel (Ameryka) 1:53,7.

Przedbieg II: 1) Williamson (Ameryka) 1:56,2, 2) Conway (Kanada) 1:56,2.

Przedbieg III: 1) Mac Gabe (Anglja) 1:54,5, 2) Petit (Francja) 1:54,8.

Przedbieg IV: 1) Backhouse (Australja) 1:57 7, 2) Szabo (Węgry) 1:57,8.

Przedbieg V: 1) Powell (Anglja) 1:56, 2) Lanzi (Włochy) 1:56,1.

Przedbieg VI. 1) Anderson (Argentyna) 1:55,1, 2) Kucharski (Polska) 1:55,7.

Odpowiedzi Redakcji

Sportowcy z Grodna. Nie pojechał, gdyż nie uzyskał wyznaczonego minimum. Trudno brać każdego tylko dlatego, że jest talentem.

Ciekawy z Grudziądza. Zapewne chodzi o budowę stadionu. Jeżeli tak — kilkadziesiąt miljonów.

P. Łaski, Warszawa. Można uczynić to łatwo samemu ze szczegółowego programu Igrzysk, który ogłaszamy.

Uroczystość otwarcia Igrzysk

Wyszliśmy ze stadjonu olimpijskiego pod wrażeniem bogatego, wspaniałego widowiska. Wyszliśmy zachwyceni i przytłoczeni — ale nie przejęci. Była to rewja znakomicie wystawiona, pierwszorzędnie wyreżyserowana, rekordowo zorganizowana. Do przyozdobienia jej użyto wszystkich kolorów tęczy, tysięcy ludzi miljonów złotych. Wspaniały stadjon, cieszył oko gamą barw, cieszył rozgłosem znakomitej orkiestry, pochłaniał bogactwem efektów.

Ale w kościele tym nie było Boga. Ani razu nie przeżyliśmy wielkiego wzruszenia. Ani razu podczas ceremonji nie chwycił za gardło skurcz radości lub prawdziwego podniecenia. Obserwowaliśmy piękne widowisko i ani na chwilę wydarzenia na murawie nie wytrąciły nas z roli widzów.

Jeden tylko moment miał wagę prawdziwego przeżycia. Było to wówczas, kiedy śmigły biegacz z dartą wichrem pochodnią ukazał się pod wieżą zwycięstwa, przebiegł stadjon i zapalił znicz olimpijski. W ten sposób zamknięte zostało ostatnie ogniwo koliska, wiążącego Olimp z Berlinem, a starożytność z dniem dzisiejszym.

Opowiadajmy jednak po kolei:

Ceremonje i uroczystości wypełniły cały dzień sobotni programu. Berlin przybrał wygląd odświętny. Całe miasto tonęło w morzu flag i zieleni. Ulice, któremi przebiegała sztafeta olimpijska przybrane były ze specjalną starannością.

O 10 rano odbyły się uroczyste nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań. Po nabożeństwach członkowie Komitetu Olimpijskiego i kierownicy drużyn udali się na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie zostały złożone wieńce. O godzinie 12 nastąpiło u premjera pruskiego, Goeringa przyjęcie dla członków Komitetu. Potem goście udali się na uroczystość otwarcia obozu młodzieży.

Podczas tej ceremonji przybyła do Berlina sztafeta niosąca ogień olimpijski. Zawodnicy biegnący z pochodniami przez ulice Berlina przyjęci byli entuzjastycznie przez setki tysięcy ludzi tłoczących się wzdłuż trasy. Ostatni biegacz zapalił pochodnią znicz na wielkim ołtarzu w obozie młodzieży w Lustgartenie.

Bezpośrednio przed otwarciem Olimpjady kanclerz Hitler wydał wspaniałe przyjęcie dla członków międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Z pałacu kanclerza goście wyjechali autami przez „via triumphalis" na otwarcie Igrzysk. Wśród przeszło 10 kilometrowego szpaleru wojska, organizacyj sportowych i młodzieży hitlerowskiej wolno posuwały się auta dygnitarzy w kierunku stadjonu.

Tymczasem na stadjonie stutysięczna rzesza publiczności czeka z niecierpliwością na rozpoczęcie uroczystości. Atmosfera naładowana jest elektrycznością. Gigantyczny stadjon wypełniony po brzegi. Na olbrzymich amfiteatrach faluje różnobarwny tłum — głowa przy głowie, gdzie tylko sięgnąć okiem. Czerwona barwa bieżni odbija się ostro od żywej zieleni boiska.

W tej chwili jest ono puste. Znajduje się tu tylko trzech marynarzy, którzy mają wciągnąć na maszt flagę olimpijską. Wokół stadjonu, na mniejszych masztach powiewają flagi 52 państw biorących udział w XI Olimpjadzie.

O godzinie 16-ej wśród szalonych braw i okrzyków „heil" wjeżdża w aucie na stadjon kanclerz Hitler. Orkiestra gra hymn narodowy. Potem jeszcze Horst Wessel i hymn olimpijski. Wszyscy powstają.

Teraz odzywa się dzwon olimpijski. „Ich rufe die Jugend der Welt" — „Zwołuję młodzież świata".

Rozpoczyna się defilada narodów.

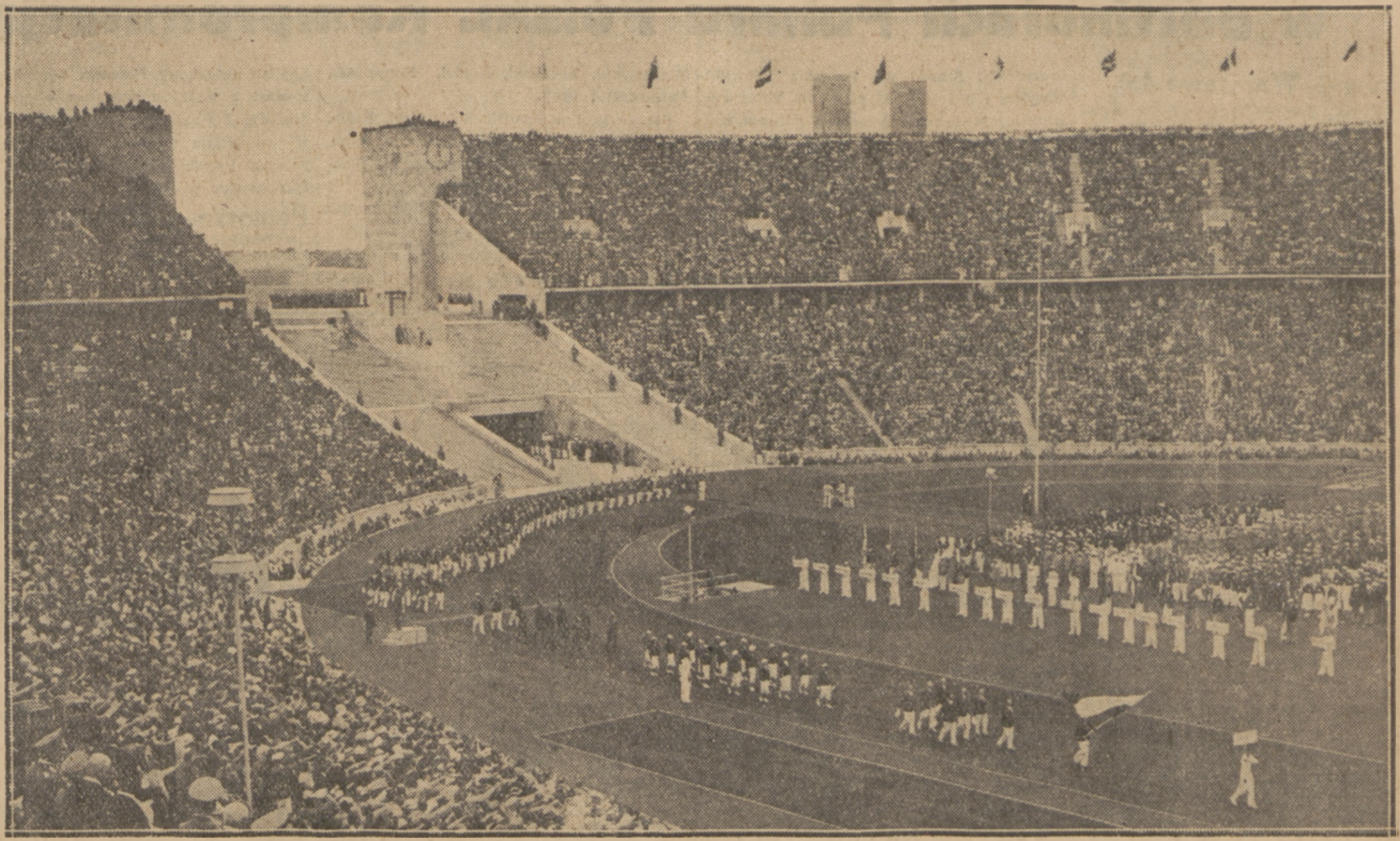
Przez bramę maratońską wkraczają pierwsze drużyny. Na czele Grecja ojczyzna Olimpjad. Prowadzi ją Spirydjon Luis. zwycięzca maratonu w roku 1896. Publiczność wita sportowców greckich entuzjastycznie.

Za Grecją długim sznurem snują się drużyny sportowców ze wszystkich części świata. Państwa idą w porządku alfabetycznym. Maszerują smagli Egipcjanie w czerwonych fezach i barwni Argentyńczycy. Idzie rosła Australja, Belgja, egzotyczna Boliwja i Brazylja. Snują się drobne figurki Chińczyków. Postępują liczne reprezentacje Danji, Estonji i Finlandji.

Wśród burzliwych oklasków wkracza na stadjon Francja, potem W. Brytanja, Haiti, Holandja, Indje, Islandja, Włochy, Japonja, Jugosławja, Kanada, Łotwa, Lichtenstein, Luxemburg, Malta, Meksyk, Monaco, Nowa Zelandja, Norwegja i Austrja przyjęta z szalonym entuzjazmem. Idą zgrabni Peruwiańczycy i skromna reprezentacja Filipin.

Teraz Polska. Należymy do średniaków, zarówno pod względem wielkości drużyny, jak i klasyfikacji oklasków. Za chorążym Biniakowskim postępuje płk. Glabisz, oraz sześciu członków komitetu olimpijskiego. W pierwszym szeregu rozpoznajemy inż. Kuchara inż. Grabowskiego, i kpt. Kawalca.

Następnie maszeruje 17 pań. Zdaleka rysuje się wysoka sylwetka Walasiewiczówny. Siedmiu oficerów odcina się od cynobrowej bieżni polowym kolorem mundurów. Potem idzie mała grupa kierowników poszczególnych działów sportu oraz kolumna trójkowa zawodników. Daleko na jej końcu kroczy maleńki zapaśnik Rokita, który w żaden sposób nie może nadążyć „za dużymi" i myli stale krok. Za nimi jest już tylko grupa zielono ubranych strzelców w tyrolskich kapeluszach.



DRUŻYNA POLSKA DEFILUJE NA STADJONIE W BERLINIE

Biniakowski w roli chorążego na czele. Za nim kroczą kierownicy, potem grupa pań, jeźdźcy w barwnych mundurkach i długi sznur zawodników. Pochód zamykają strzelcy — ubrani na zielono.

Projektodawca naszych kostjumów nie wziął pod uwagę ceglastego koloru bieżni, z którą czerwone kurtki zawodników gryzły się bardzo wyraźnie. Natomiast na tle jasnej murawy boiska zespół polski wyglądał doskonale. Drużyna posiadała postawę raczej dobrą, wygląd poprawny.

Kolonja polska nie zaniedbała okazji uczczenia polskiego zespołu głośnemi okrzykami i narodową chorągwią.

Przed lożą kanclerza Hitlera, Polacy zdejmują czapki, trzymając je w wyprostowanej ręce na wysokości bioder. Ten sposób salutowania wywołał mniejszy entuzjazm wśród publiczności niemieckiej, niż powitanie Austrjaków i Francuzów, którzy wzorem starożytnych Olimpjad pozdrowili kanclerza wyciągnięciem prawej ręki. A to mało się różni od pozdrowienia hitlerowskiego...

Za Polską maszerują Rumunja, potem Szwecja Szwajcarja, Południowa Afryka, Czechosłowacja, Turcja, Urugwaj i Węgry. Teraz idzie olbrzymia reprezentacja Stanów Zjednoczonych i na końcu, wśród szalonego entuzjazmu drużyna niemiecka. Cały stadjon trzęsie się od oklasków.

Defilada się kończy. Pięć tysięcy sportowców z 53 krajów ustawia się na murawie stadjonu. Zwróceni twarzą do loży kanclerza, zastygli w bezruchu, czekają na uroczysty moment otwarcia Igrzysk.

Na mównicę wchodzi prezes Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, baron Baillet-Latour. Padają wzniosłe słowa o idei olimpijskiej i zbrataniu narodów. Następnie przemawia prezes Komitetu Organizacyjnego Igrzysk, dr. Lewald. Mówi długo. Wita w imieniu Niemiec sportowców przybyłych ze wszystkich części świata. Słowa jego, rozchodzą się przez potężne megafony i uderzają o mury gigantycznego stadjonu.

Teraz następuje kulminacyjny punkt uroczystości. Wśród zupełnej ciszy rozlegają się słowa kanclerza Hitlera.

„Ogłaszam otwarcie Igrzysk XI Olimpjady..."

Salwy armatnie mieszają się z ogłuszającym biciem dzwonów. Rozbrzmiewają fanfary olimpijskie. Wzlatuje w niebo 30 tysięcy gołębi. Szaro-biała masa przysłania na chwilę niebo.

Sztandar olimpijski wjeżdża majestatycznie na maszt. Pięć olbrzymich kół na białem tle symbolizujących pięć złączonych części świata, powiewa wysoko nad stadjonem.

Na stadjon wbiega ostatni zawodnik sztafety olimpijskiej Niemiec Schulger. Ogień, który przewędrował 3.000 kilometrów rozpala teraz znicz olimpijski. Wysokim płomieniem strzela czerwony słup.

Chór biało ubranych dziewcząt śpiewa hymn olimpijski.

Fanfary ciągle rozbrzmiewają. Luis ubrany w strój pasterza greckiego niesie w darze kanclerzowi symbol zwycięstwa olimpijskiego, zieloną gałązkę oliwną ze świętego gaju Zeusa.

Wchodzi powoli po schodach i w loży honorowej wręcza Hitlerowi dar Grecji.

Teraz następuje najbardziej patetyczny moment Igrzysk — przysięga olimpijska. Do specjalnie zbudowanej trybuny podchodzą chorążowie wszystkich reprezentacji. Ustawiają się półkolem. Przed nimi stają członkowie Komitetu Olimpijskiego ze wspaniałymi, złotymi łańcuchami na piersiach. Wśród nich widać delegata Polski, min. Matuszewskiego.

Na trybunę wchodzi Rudolf Ismayr, zawodnik niemiecki, zwycięzca w podnoszeniu ciężarów w Los Angeles.

Las chorągwi pochyla się. Rozbrzmiewają uroczyste słowa przysięgi:

„Przysięgamy że na Igrzyskach Olimpijskich będziemy walczyli po rycersku, zgodnie z przepisami, ku chwale sportu i ku chwale sztandarów naszych państw".

Przysięgi wysłuchano w uroczystym milczeniu.

Chorążowie powracają na swe miejsca. Chór śpiewa Alleluja i dziesiątki tysięcy osób przyłącza się. Robi to potężne wrażenie.

Rozpoczyna się wymarsz reprezentacyj. Kolejno ruszają wszystkie drużyny. Oficjalna część uroczystości skończona. Jutro zaczyna się prawdziwa walka.



MURAKOSO (Jap.)

był jedynym groźnym rywalem tercetu Finlandczyków. Prowadził długi czas i przegrał dopiero na finiszu zajmując czwarte miejsce.

Jan Erdman

Autobusem do Oly-Dorfu

Rozmowa z mistrzami Ameryki, Dunnem i Cunninghamem

Berlin, w lipcu.

Wybrałem się do Oly-Dorfu. Tak w skrócie nazywają Wieś Olimpijską wszyscy zawodnicy. Autobus wlecze się 45 minut, po drodze można więc napisać nowy projekt konstytucji albo stracić formę. A przedewszystkiem — śmiertelnie się znudzić.

Dwupiętrowy wóz wypełniony jest do ostatniego miejsca. Dla mnie i dla olbrzymiego grubasa o łagodnej twarzy niema już miejsc. Siadamy na schodkach, wiodących na antresolę.

Towarzysz ma przy znaczku olimpijskim pomarańczową wstążkę. A więc — lekkoatleta. Litery USA na kostjumie treningowym zdradzają narodowość. A twarz? Zaraz, zaraz... Czy pan przypadkiem nie z Radomiu ...

— Czy pan przypadkiem nie odwiedzał w roku ubiegłym Warszawy?

— Ależ tak! Byłem w Polsce, startowałem. Moje nazwisko — Dunn, Gordon Dunn.

Więc obok siedzi faworyt olimpijski w rzucie dyskiem!

— Jak się pan czuje? Jak idzie trening?

— Niezgorzej. Rzucam w granicach 51 — 52 metry, wierzę jednak, że na Olimpjadzie będzie lepiej. Chociaż w Oly-Dorfie, to prawie jak na zawodach. Rzucamy wszyscy razem, więc trudno się powstrzymać przed ciskaniem szajby na cały gaz. Pan rozumie: chciałoby się ludziom zaimponować...

— Przejmuje się pan... Napewno poraz pierwszy jest pan na Olimpjadzie?

— Pierwszy. Kiedy Igrzyska były w Los Angeles, siedziałem bliziutko, o kilkaset kilometrów, ale nie mogłem przyjechać. Pochodzę przecież z San Francisco, z Kalifornii.

— To chyba Europa i Berlin niebardzo panu imponują?

— Ładnie jest, ale gdzie im równać się z nami. Gdybym teraz był w Kalifornji, wziąłbym swój wóz i pojechał wykąpać się w morzu. Pamięta pan 30-stokilometrową plażę w Santa Monica?... San Pedro? Niech pan pokaże coś podobnego w Niemczech!

— Niech mi pan powie, jak to było z Holm?

— My sami nie mamy pojęcia. Ją gubi szalony temperament, ale w życiu Eleonora da sobie napewno radę! Żona mi wspominała...

— Pan już żonaty? Ile pan ma lat?

— 24. choć na to może nie wyglądam. Ożeniłem się w zeszłym roku, a starty w Europie były właśnie moją samotną podróżą poślubną. Chce pan poznać moją panią? Możemy się kiedyś umówić i spotkać w Berlinie. Przyjechała. Razem z Cunninghamem byliśmy tam teraz.

— Cunningham? Który to?

— Siedzi w kącie.

Jest Cunningham rzeczywiście. Twarz smagła, ściągła, szczupła. Wygląd o wiele od Dunna starszy. — Zupełne przeciwstawienie 115-stokilowego olbrzyma.

— Probuję jeszcze raz swych sił na milę... to jest chciałem powiedzieć — na 1500 metrów. W Los Angeles byłem czwarty, teraz może powiedzie mi się lepiej. Trzeba tylko Beccaliego pilnować. W naszym teamie jestem na tym dystansie najlepszy.

— Co pan porabia w Stanach?

— Jestem studentem wychowania fizycznego w Kanzas City. Kończę już swoje studja i dlatego nie mogę poświęcić odpowiedniej ilości czasu na trening.

— A co słychać z Robinsonem, tym 800-metrowcem, który był w zeszłym roku w Warszawie?

— Złamał nogę w kostce. Teraz naszym najszybszym zawodnikiem jest Murzyn Woodruff. Krok — 2 i pół metra! Wygra napewno!

— A o Kucharskim pan słyszał?

— Kto to jest Kucharski?

— To Polak, który w zeszłym roku wygrał kilka razy z Venzkem — wtrąca się miotacz. Niezły jest!

— Oly-Dorf! Aussteigen!

Wysiadamy. Na pamiątkę fotografujemy Kusocińskiego w otoczeniu obu faworytów. „Kusego" znają obaj i pamiętają.

Rozstaliśmy się przyjaciółmi.



TRZY ZNAKOMITOŚCI

Cunningham, Kusociński i Dunn. W tyle nasz współpracownik red. Kaz. Gryżewski.

Koszykarze podziwiają Yankesów

W szeregach koszykarzy panowało dziś znaczne poruszenie. Obserwowali oni mecz treningowy Amerykanów z Estończykami, wygrany wysoko przez Yankesów 72:24.

Po tym spotkaniu Polacy wyzbyli się wszelkich złudzeń. Trener Kłyszejko twierdzi, że Amerykanie są absolutnie bezkonkurencyjni i nie do pobicia.

Nasi basketboliści trenują nadal bardzo energicznie, ćwiczą strzały do kosza i rozgrywają co kilka dni mecze sparringowe.

KOLARZE W FORMIE

Kolarze czują się również we wsi bardzo dobrze. Już zdążyli zbadać dokładnie całą trasę olimpijską i są z niej bardzo zadowoleni. Przejeżdżając zapamiętali sobie 2 niebezpieczne miejsca. Są to wyżwirowane wiraże, na których, przy dużej szybkości, łatwo obsunąć się może tylne koło.

Szosowcy nasi przejechali trasę w spacerowem tempie i dopiero na torze Vous rozwinęli tempo przewyższające 40 km. na godzinę.

Pierwszy galop pełnym gazem odbędzie się na trasie olimpijskiej dopiero w piątek. Zresztą po przygotowaniach technicznych i wyporządzaniu rowerów zawodnicy nasi dopiero wczoraj zaczęli ostry trening.

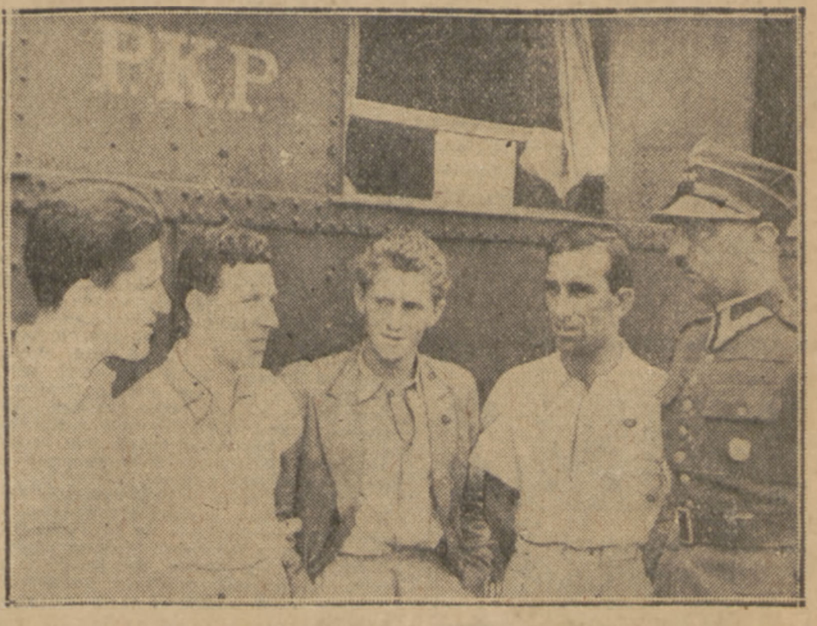
Chłopcy są bardzo zadowoleni z nowego sprzętu, do którego kupienia dopomógł im P. K. Ol. Zakupiono nowe koła aluminiowe, ogumowane bardzo lekkie i automatyczne przerzutki. Zmiana kół spowodowała obniżenie wagi roweru o 2 do 3 kilo.

We czwartek kpt. Pobudejski odbędzie konferencję z kierownikiem kolarstwa szosowego w związku niemieckim pp. Krausem i Schirmerem w sprawie wyścigu Berlin — Warszawa.



OTO MÓJ AUTOGRAF...

Fantazyjnie ubrany Meksykanin spłaca dług sławy natrętnemu zbieraczowi podpisów.



PRZYPOMNIJMY ICH SOBIE JESZCZE RAZ

przed środowym meczem z Węgrami, który zadecyduje o dalszych losach olimpijskich. Od lewej: lwowianie Matyas, Albański, Góra (Kraków), Wasiewicz rozmawiają z „krajanem", kpt. Szeremeta

Poznań, Kraków i Pomorze

w półfinałach Puharu Polski. Kompromitacja Ligi w Stanisławowie

Kraków — Warszawa 4:0

KRAKÓW. 2.8. — Tel. wł. — Kraków — Warszawa 4:0 (1:0). Bramki dla Krakowa Pamuła. Korbas, Majeran i Grinberg. Sędzia p. Seidner; publiczności 1500.

Warszawa: Kopeć (Głowacki), Tomasiewicz, Bazylczuk ;Napiórkowski, Polak, Danielczyk; Wesołowski, Rusin, Zbroja, Stańczuk. Wróbel.

Kraków: Pawłowski. Pająk, Doniec; Ziżka, Grinberg. Majeran; Korbas, Pamuła, Malczyk, Wrona, Zembaczyński.

Gdyby nie wysoka stawka spotkania — wejście do półfinału o puhar p. Prezydenta — mecz nie miałby poważniejszego znaczenia.

Krakowianie, jakkolwiek przez cały czas grali w dziesiątkę. gdyż już w 5 min. kontuzjonowany Malczyk opuścił na stałe boisko. byli zdecydowanie lepsi. Gdyby w ataku znalazł się jeden porządny strzelec. reprezentacja stolicy dostałaby podwójną porcję bramek.

Widomym znakiem niedyspozycji ataku krakowskiego jest fakt. że dwie bramki zdobyli pomocnicy.

W drużynie krakowskiej najlepsza była pomoc a szczególnie Ziżka. Obrońcy wykazali również dobrą formę. jakkolwiek mieli mało roboty.

U warszawiaków zadowolić mogła jedynie linja defenzywna szczególnie Bazylczyk. oraz Polak na środku pomocy. Mecz stał prawie cały czas pod znakiem lepszej gry Krakowa. Warszawa inicjowała tylko dorywcze ataki. których autorami byli Rusin lub Zbroja.

Prowadzenie uzyskał Pamuła. Po pauzie padała bramki ze strzałów Korbasa. Majerana (38 minuta) i Grinberga (44 minuta).

Sędzia p. Seidner zastępujący Stomczyńskiego z Sosnowca — zupełnie dobry.

Po meczu rozmawialiśmy z kierownikami drużyn. P. Pichelski (Warszawa) mówi: „drużyna krakowska była bardziej rutynowana i zgrana. Kraków, dysponujący graczami Cracovii, stał na poziomie ligi. podczas gdy my wystąpiliśmy bez graczy Polonji i mieliśmy samych A klasowców. W drużynie krakowskiej najlepiej podoba mi się Ziżka. oraz pomoc.

Nowowybrany kapitan Krakowa p. Kuczalski stwierdza. że nie mając gracz Podgórza. którzy mieli wcześniej zakontraktowany mecz w Rzeszowie, oparł się na Cracovii.

Poznań — Wilno 6:1

POZNAŃ, 2.8. — Tel. wł. — Poznań — Wilno 6:1. Zawody międzyokręgowe o puhar Prezydenta. Bramki dla Poznania strzelili: Giendera i Mikołajewski po 3, dla Wilna Pawłowski. Poznań bezapelacyjnie górował nad drużyną Wilnian i lepiej zastosował się do niezwykle ciężkiego i rozmokłego boiska. Do przerwy Poznań grał doskonale, szczególnie atak, który prowadził Giendera z Warty. W pierwszej połowie goście nie mieli nic do powiedzenia; dopiero po zmianie stron rozruszali się nieco.

Pierwszą bramkę w 10 minucie strzelił Giendera ładną główką. W 17 min. po pięknej centrze Skrzypczaka, Mikołajewski zdobył drugą bramkę dla gospodarzy. Już w minutę później po efektownym rogu prawoskrzydłowego Skrzypczaka znów Mikołajewski strzelił trzecią bramkę. Czwarta padła w 38 minucie również ze strzału Mikołajewskiego po ładnej kombinacji z Markiewiczem. Piątą bramkę na 2 minuty przed przerwą strzelił Giendera po ładnym przeboju.

Po zmianie stron gra już była mniej ciekawa. Goście dochodzili częściej do głosu, pracując zwłaszcza lotnemi skrzydłami. Zawodziła jednak środkowa trójka ataku, która nie umiała sobie poradzić w błocie i wykorzystać kilku 100 proc. sytuacyj podbramkowych. Honorową bramkę dla Wilna strzelił po przeboju i centrze lewoskrzydłowego w 41 minucie, lewy łącznik. Szóstą bramkę i wynik dnia ustalił znów Giendera.

Zawody prowadził p. Przybysz z Bydgoszczy.

Drużyna Wilna była reprezentowana przez mistrza okręgu wileńskiego WKS Śmigły, który grał w następującym składzie: Szarski, Zawieja, Chowaniec, Gondziel, Skowroński, Moszczyński, Naczulski, Hajdul, Skrzypczak, Pawłowski i Drąg.

Poznań grał w składzie Sobierajski, Dusik, Mikołajewski I; Śmigiak IV, Kaźmierczak, Zaremba Markiewicz, Mikołajewski II, Giendera, Narożny i Skrzypczak.

Po tem zwycięstwie Poznań zakwalifikował się do rozgrywek półfinałowych.

Kierownik drużyny wileńskiej po zawodach był bardzo rozczarowany grą swej drużyny. Kapitan związkowy Poznania wyraził się natomiast z wielkiem uznaniem o grze swej drużyny. Przyszłe spotkania rozegra Poznań w tym samym składzie, który zostanie uzupełniony jedynie jeszcze Musielakiem, bawiącym obecnie w Berlinie.

Pomorze — Łódź 4:3

BYDGOSZCZ, 2.8. Tel. wł. (3:3). SĘDZIA P. KONIECZKA. BRAMKI STRZELILI DLA POMORZA: WIERZELEWSKI 2, KOWALSKI I WYCZYŃSKI PO JEDNEJ. DLA ŁODZI: LECMIŃSKI, CHOJNACKI I KRÓLISIAK.

Pomorze: Wyczyński; Puzlak, Maliszewski; Lubawy, Stock, Dziwisz; Kowalski, Nawrocki, Suchocki, Kimmel, Wierzelewski.

Łódź: Lass; Triebel, Mikołajczyk; Chojnacki, Pilz, Nowiszewski, Świętosławski, Zerfass, Lećmiński, Stolarski, Królasik.

Spotkanie o puhar Pana Prezydenta zelektryzowało dwutysięczny tłum, który zebrał się na stadjonie bydgoskim. Tak emocjonującego spotkania nie pamięta Bydgoszcz od wielu lat. Tempo było ogromne, aż do ostatniego gwizdka; a przecież grano pełne dwie godziny; na boisku, które w miarę przedłużania się meczu psuło się coraz bardziej z powodu deszczu.

Zwycięstwo przypadło Pomorzu, dzięki odrobinie szczęścia, zasłużyło ono jednak na wygraną, bo w decydujących momentach przedłużenia, grając w dziesiątkę, bez kontuzjowanego najlepszego gracza na boisku, Maliszewskiego, zdobyło się na godną podziwu ambicję i zdołało strzelić zwycięską bramkę.

Zaraz po gwizdku inicjatywę ujmuje Łódź i przez 15 minut przewaga jej jest zupełnie widoczna. Przebój Pomorza przynosi mu pierwszą bramkę w 16-ej min. przez Wierzelewskiego z podania Kimmla.

Wyrównuje w 28 minucie Lećmiński, dobijając strzał Królisiaka; lecz już w minutę później Pomorze zdobywa przez Kowalskiego prowadzenie. W tym okresie Pomorzanie nie wykorzystują kilku murowanych pozycyj.

Po przerwie Łódź gra lepiej i w 3 minucie Chojnacki po kornerze główką wyrównuje, a w 17 min. Królasik dalekim strzałem zdobywa prowadzenie.

Już zdaje się, że nic nie zmieni wyniku, kiedy na 4 min. przed końcem obrońca łódzki tuż na granicy pola karnego, zawinia rękę. Karnego pewnie strzela bramkarz Wyczyński.

Gra na coraz trudniejszym terenie staje się niebezpieczną i Maliszewski łamie w zderzeniu nogę. Pomorze gra po przedłużeniu w dziesiątkę i Wierzelewski w 14 min. pierwszej połowy z podania Suchockiego ustala wynik dnia.

Gracze obu drużyn grali z wielką ambicją, wyróżniły się formacje obronne, z Pomorza Maliszewski, z Łodzi Mikołajczyk.

Kapitan sportowy Pomorskiego OZPN, red. Świątkowski oświadczył po meczu: Pomorze zwyciężyło zasłużenie, zdobywając się, mimo gry w dziesiątkę, na decydującą bramkę.

Prezes Łódzkiego OZPN, p. Konopka, uznaje dobrą grę Pomorza, lecz stwierdza, że decydujący o wyniku rzut karny podyktowany był przez sędziego zbyt pochopnie. Ten sam sędzia nie przyznał karnego Łodzi już w czasie przedłużenia, gdy zawinił rękę obrońca Pomorza.

Sędzia p. Konieczka z Pomorza, na którego zgodziła się Łódź, uważa drużynę łódzką za lepszą, pomorską zaś za szczęśliwszą. Z graczy wyróżnia Maliszewskiego z Pomorza i Stolarskiego z Łodzi.

Stanisławów — Lige 2:2

STANISŁAWÓW 2.8. — Tel. wł. — STANISŁAWÓW — REPREZENTACJA LIGI 2:2 (0:1). MECZ O PUHAR PREZYDENTA R. P. Sędzia p. Sawaryn ze Lwowa. Bramki strzelili dla Stanisławowa: Zasłonka 2, dla Ligi Habowski i Lewandowski.

Drużyny wystąpiły w następujących składach: Liga: Fontowicz, Sitka, Jezewski, Bryła II, Wilczkiewicz, Lesiak; Habowski, Wolski, Lewandowski, Skóra Łyko.

Stanisławów: Ogonowski, Ficyk, Gabała, Szefer, Jonce, Juny, Hrabal, Hudziak Zasławski, Lebaszewski, Zdobylak.

Mecz zakończył się wielkim sukcesem drużyny stanisławowskiej, która dzięki ambitnej grze zdołała zremisować z reprezentacją Ligi. Mecz był ciekawy. Już w trzeciej minucie atak Stanisławowa marnuje pozycję, zlikwidowaną przez Sitkę. W 2 min. Rudziak nie wykorzystuje pewnej sytuacji podbramkowej. Powoli dochodzi do głosu reprezentacja Ligi, przeprowadza kilka błyskawicznych ataków likwidowanych przez dobrze grającą obronę Stanisławowa. W 6 min. Łyko przestrzeliwuje pewną sytuację, potem znów przedziera się i kilkakrotnie strzela na bramkę Stanisławowa, lecz Ogonowski z powodzeniem interwenjuje. W drużynie Stanisławowa grają tylko tyły. Atak mimo korzystnych momenótw stale zawodzi. W 31 min. Lewandowski przedziera się przez obronę i strzela z 4 metrów, lecz Ogonowski pięknie broni. W 35 min. następuje tragiczny moment dla Stanisławowa. Habowski strzela, a Ogonowski pakuje w siatkę samobójczą bramkę. W szeregach Stanisławowa zapanował chwilowo chaos, nie peszy to jednak drużyny. która gra dalej ambitnie.

Po przerwie Stanisławów zabiera się do pracy. W 2 min. Hrabal zaprzepaszcza murowaną pozycję. W 11 min. Sitko ręką dotyka piłki na polu karnem Ligi, a sędzia wśród wielkiego protestu publiczności dyktuje nie karny a wolny. W 16 min. Lewandowski za spalonego zdobywa drugą bramkę dla Ligi. Przy stanie 2:0 Stanisławów zabiera się do pracy w 18-ej min. kombinacja Łebaszewski — Zasławski przynosi pierwszą bramkę dla Stanisławowa. Gra staje się bardziej ciekawa. Stanisławów naciska, publiczność dopinguje i w 42 min. Zasławski wśród olbrzymiego entuzjazmu 3 tysięcy widzów strzela drugą bramkę dla Stanisławowa. Po kilku minutach gwizdek sędziego Sawaryna kończy ten najciekawszy w sezonie mecz.

Publiczność znosi zdobywcę obu bramek, Zasławskiego, na rękach z boiska. Gra reprezentacji Ligi podobała się ogólnie. Wybijali się Łyko. Habowski oraz trio obronne. W Stanisławowie dobrze grali Gabała, Hrabal. Szefer. Atak bardzo słaby. Sędzia p. Sawaryn niedysponowany.

Po meczu nasz sprawozdawca uzyskał wywiady od kierownika drużyny piłkarskiej Ligi p. Wolanina z Warszawy:

— Stanisławów grał z niespotykaną ambicją i sercem i na ten zaszczytny wynik zupełnie zasłużył.

Zapytany przez nas kapitan związkowy okręgu stanisławowskiego, p. Naróg, powiedział:

— Jestem bardzo zadowolony z wyniku. Drużyna nasza, choć atak nie dopisał. grała bardzo dobrze. Na wynik zasłużyła choć powinna była wygrać.



KTÓRY Z NICH JEST OWENS?...
Rozpacz małego zbieracza autografów maluje karykaturzysta „Olympia Zeitung".

Janusz Kusociński

Wizyta u pań

Berlin, w lipcu.

Zrobiłem dziś wypad na stadjon główny i przy tej okazji odwiedziłem w Domu Fryzyjskim nasze panie. Na górę mnie — coprawda — nie wpuścili, ale spotkałem się zato z naszemi zawodniczkami w hallu.

PANIE PROSZĄ O... KOTARY

Z mieszkania są one bardzo zadowolone. Pokoje dwuosobowe. skromne. ale czyste i wygodne. Pewien kłopot sprawia brak w sypialniach bieżącej wody. Nasze zawodniczki nie są przyzwyczajone do wspólnych umywalni i narzekają trochę na takie koszarowe urządzenie. Przeciwko temu zaprotestowały również reprezentantki Południowej Afryki, na interwencję których zawieszono w umywalniach kotary.

Kraj antylopy zdobył sobie popularność ciekawemi komplikacjami. które przejść musiała przed wyjazdem do Berlina najlepsza sprinterka Afryki Burke. Wynikami zdobyła sobie Burke niesporne prawo do startowania na Igrzyskach. napewno większe od niejednego mężczyzny, któremu Unja Południowo-Afrykańska przydzieliła paszport.

KŁOPOTY I FIGIEL PANNY BURKE

Ale zwyczaje tamtejsze zachowane jeszcze z czasów „boerskich", potępiają samotny wyjazd panienki w towarzystwie mężczyzn. Trzeba mieć przyzwoitkę — nawet wówczas, kiedy jedzie się na Olimpjadę...

Związek afrykański zastanawiał się i kombinował, aż wreszcie doszedł do przekonania, że cały ten gips mu się nie opłaca. Wysyłać specjalną kierowniczkę dla jednoosobowej ekspedycji kobiecej — to przesada! Więc postanowiono rozwiązać sprawę w sposób najłatwiejszy: nie wysyłać swej sprinterki wogóle!

Ale sprytna dziewczyna nie dała tak łatwo za wygrane. Korzystając z tego, że formalności związane z jej obywatelstwem afrykańskiem nie były jeszcze zakończone. postanowiła pozostać Angielką i w tym charakterze wziąć udział w barwach wyspiarzy.

Dziś więc Burke chodzi w stroju Wielkiej Brytanji i pokazuje język przedstawicielom Unji Afrykańskiej. Dała sobie radę!

Nasze panie wypadły na pierwszym treningu doskonale, jedynie Kwaśniewska bierze się co chwila za głowę, słysząc o nadzwyczajnych rezultatach swoich rywalek. O rzutach 44 i 45 mtr. słyszy się tam na śniadanie, obiad i kolację. Zobaczymy, czy równie gładko pójdzie to na boisku...

45 I PÓŁ MTR. JAPONKI W OSZCZEPIE

Miałem sposobność pogadać sobie z Japoneczką, która rzuciła w tym roku 45.51 mtr. Panna Aadako Yamamoto rozmawiała ze mną na migi, aby utrwalić swoje nazwisko spreparowała na miejscu wizytówkę.. W ciągu kilkunastu sekund narysowała dymiącą Fudżijamę. trzy samotne pinje, a na tym tle swą sylwetę z oszczepem. Potem podpis i wynik.

Przypomina to pismo obrazkowe starożytności. Szkoda, że Japonka narysowała mi to niebieskim ołówkiem, a nie atramentem, bo mógłbym wam przesłać tę kartę i przekonalibyście się sami, że zrobiona jest wcale zręcznie.

CZEGO SOBIE ŻYCZĄ NASZE PANIE?...

Zrobiłem wśród naszych lekkoatletek krótką ankietę, zadając im pytanie: czego sobie życzą w tej chwili najbardziej? Kwaśniewska chce więcej owoców (Dobrze. zameldujemy o tem kierownictwu!). Jadzia Wajsówna marzy o puchowem łóżku w Pabjanicach, bo tutejsze prezentuje się dosyć po spartańsku, a Walasiewiczówna chce... wygrać poraz drugi Olimpjadę!

STASIA ĆWICZY STARTY

Stasia trenuje nadzwyczaj sumiennie. Wczoraj ćwiczyła ciągle starty i nawet zwróciła się do mnie, bym ją „wypuścił" kilka razy z pistoletu. Rozmyślnie przetrzymałem Stasię aż do 4-ech sekund, a mimo to nie zrobiła ani jednego falstartu. Wydawałem komendę w języku niemieckim, żeby wszystko było tak, jak w finale olimpijskim.

Stephens widzieliśmy zdaleka. Już to trzeba przyznać, że Stasia i Stephens nie darzą się nawzajem sympatją. pomimo, że normalnie Walasiewiczówna żyje przecież ze wszystkiemi swemi konkurentkami w wielkiej zgodzie.

Dziś Stasia chciała potrenować z naszymi chłopcami, ale próba ta nie doszła do skutku, bo — rzecz niewiarygodna — żaden z naszych pięciu 400-stametrowców nie jest zupełnie zdrów i nikt nie może trenować na siłę!

Biegowi i gimnastyce Walasiewiczówny przyglądało się bez przerwy kilku reporterów i fotografów.

KRAKÓW. 2.8. — Tel. wł. — Spór dwóch klubów krakowskich o mecz z Rapidem został rozstrzygnięty. W środę gra z Rapidem Cracovia, natomiast Garbarnia. która zakontraktowała wiedeńczyków za pośrednictwem Pogoni, domagać się będzie znacznego odszkodowania.

ZARZĄD „DĘBU" zaangażował z dniem 1.8 b. r. trenera Koecka b. gracza Austrji. Koeck pracował przez ostatnie dwa lata w Genui. „Dąb" czyni obecnie starania w kierunku zaangażowania trenera tego i przez śl. OZPN. (hr)

DWAJ PIŁKARZE T. S. NAPRZÓD (LIPINY), Stefan i Kandela noszą się z zamiarami „wyemigrowania" na Śląsk Niemiecki i wstąpienia tam do znanego SV „09" Beuthen. (hr)

BRYGADA — B. A. C. (WIEDEŃ) 3:0

Korzystając z wolnego terminu Brygada rozegrała ub. soboty w Częstochowie mecz piłkarski z zespołem zawodowców drugiej ligi austrjackiej B. A. C., zwyciężając 3:0. U miejscowych wyróżniła się obrona. Sędziował p. Śliwczyński.

CHORZÓW, 2.8. — Tel. wł. — Mimo deszczu odbyły się dziś trzy spotkania eliminacyjne o wejście do ligi śląskiej. Stadjon uległ w Chorzowie Policyjnemu KS 1:3. Skoda rozgromiła w Bieiszowicach KS Kopalnia Breszcze 5:0, a Harcerski KS w Szopienicach pokonał Naprzód (Rydułtowy) 3:1.

Większość meczów towarzyskich się nie odbyła. Ligowy zespół Dębu bawił w Mikołowie, gdzie wystąpił ze zmienioną linją napadu. Dąb niespodziewanie przegrał mecz 2:3 (0:2).

W rozgrywkach finałowych w szczypiorniaku Pogoń uzyskała tylko wynik remisowy z KS Chorzów 4:4, a Freie Turner uległi ATV Katowice 1:6. Zespół Vorwärtsu wycofał się z rozgrywek finałowych i oddał pierwsze punkty walkowerem ATV Siemianowice.

ŁÓDŹ, 2.8. — Tel. wł. — W Helenowie odbyły się zawody kolarskie. które mocno ucierpiały spowodu niepogody i mokrego toru. Wyścig Omnium na dystansie 100 okrążeń toru wygrał Stahl w czasie 47:33,6. Stahl wygrał dwa wyścigi po 25 okrążeń, a w 50-cio okrążeniowym był drugi. Włodarczyk, który w ogólnej klasyfikacji zajął drugie miejsce wygrał wyścig 50 okrążeń.

Handicap olimpijski dla sprinterów wygrał Świątkowski przed Osmólskim i Einbrodtem. Wyścig amerykański wygrał również Świątkowski, tym razem przed Kołodziejskim i Jaskólskim.

Wyścig australijski wygrał Osmólski 20 m. przed Smithem.

„Rapid-lekcja" we Lwowie

Wiedeńczycy strzelają spacerkiem 9 bramek

RAPID — POGOŃ 5:1 (3:1)

Rapid: Raftl, Jestrab, Tauschek, Smistik I, Smistik II Skoumal, Osterman, Zop, Binder, Meister, Pesser.

Pogoń: Jamrógiewicz, Jerzewski, Lemiszko, Zróbek, Hanin, Sumara, Matyas I, Niechciol Kluz, Marmolak, Borowski.

Nie więcej jak pięć bramek wpakował Rapid Pogoni, bo tyle właśnie zapaśnicy Rapidu uznali za stosowne strzelić. Zwycięski wynik zapewnili sobie goście już w ciągu pierwszych pięciu minut, a potem... strzelali w słupki, w niebo, wszędzie tylko nie do bramki Pogoni.

Pogoń, pozbawiona olimpijczyków, osłabiona brakiem zdyskwalifikowanego Zimmera i niedysponowanego Luchtera przegrać musiała. Skład mocno naszpikowany rezerwą, osiągnął wynik nie odpowiadający może nawet faktycznemu przebiegowi gry.

Rapid to wielka klasa, przy której wszystkie drużyny polskie wypadną niewątpliwie bladziutko. Wiedeńczycy grali z Pogonią lekko niekiedy nawet na „stojąco". Wyraźnie dawali do poznania, że nie lecą na wynik, lecz raczej na dobry pokaz fotbalu. Pokaz ten udał im się w zupełności. Bohaterami jego byli: wszędobylski olbrzym Binder, obaj skrzydłowi Osterman, Pesser i bramkarz Raftl.

Gra Pogoni ograniczała się niemal do obrony i to przeprowadzanej dosyć niefortunnie. Niefortunny był zwłaszcza bramkarz Jamrógiewicz, bardzo niepewnie grał również Jerzewski. Lemiszko obok wysokiej klasy, był chwilami bardzo bladziutki. W pomocy grał właściwie tylko Hanin. Napad Pogoni stanowił już ośrodek wszelkich niepowodzeń.

Trzy bramki dla Rapidu zdobył Zopp, po jednej Meisner i Binder. Punkt dla Pogoni uzyskał Marmolak, pozatem Matyas II przestrzelił rzut karny. Sędziował p. Tippe. Widzów około 2500.

RAPID — POGOŃ 4:1 (1:1).

Rapid grał w składzie jak w sobotę. Pogoń: Jamrugiewicz (Richter), Wencel, Lemiszko, Wańczycki, Hanin, Szumara (Zróbek), Matias I, Kloz, Niechciol, Marmolak (Kraus), Borowski.

Bramki zdobyli: dla Rapidu Binder trzy i Meisner, dla Pogoni — Niechciol z rzutu karnego.

Rewanżowe spotkanie Pogoni z Rapidem ponownie uwydatniło wyższość wiedeńczyków, która coprawda tym razem zarysowała się dopiero od 70 minuty gry. Pogoń potrafiła, grając, utrzymać do tego czasu wynik remisowy.

Rapid, podobnie jak w sobotę, niewiele się wysilał, mając mimo to niezliczoną ilość sytuacyj dla zapewnienia sobie zwycięstwa — już w pierwszej połowie.

W Pogoni grało się dwojako. Początkowo potrafiła ona utrzymać tempo, mając niekiedy całkiem dobre zagrania. Nieźle grała lewa strona napadu: Marmolak — Borowski. Niechciol wnosił do gry wiele tempa i werwy. W pomocy znowu najlepszy był Hanin. Obrona, podobnie jak w sobotę, b. niepewna. Richter okazał się od Jamrugiewicza bramkarzem znacznie pewniejszym i obronił moc strzałów.

W ostatnich 2 minutach cała drużyna Rapidu dała wyraźnie do poznania, iż pragnie rozstrzygnąć mecz na swoją korzyść. W tym też okresie najlepszym był Binder, który uzyskał kolejno trzy bramki.

Do przerwy gra była zupełnie równorzędna. Rapid zdobył prowadzenie ze strzału Meisnera w 10 m. Niechciol wyrównał z rzutu karnego w 35-ej.

Sędziował p. Medycki, wykazując wiele niezdecydowania. Widzów 2.000.

WILNO, 2.8. — Tel. wł. — Sobotni mecz piłkarski pomiędzy zawodową drużyną węgierską „Budafok" a KPW Ogniskiem zakończył się klęską wilnian 1:11 (1:4).

Drugi mecz Budafoku w Wilnie z Makabi, przyniósł Węgrom zwycięstwo 7:3 (5:1).

B.A.C. W PIOTRKOWIE

B.A.C. (Wiedeń) pokonał tutejszą Concordję 7:4 (3:2).

WĘGRZY PRZEGRYWAJĄ W GDYNI

Repr. Marynarki pokonała III (Budapeszt) 5:2 (2:0).

Budafok nie wykazał jednak zbyt wysokiej klasy, a winę za tak wysoką porażkę Ogniska ponosi jej bramkarz i nieumiejętnie grająca linja defenzywy.

Henkel - Tłoczyński

SOPOTY, 2.8. — Tel. wł. — Po pokonaniu słabszych przeciwników Tłoczyński rozegrał w sobotę dwa ciężkie spotkania. Pokonał Argentyńczyka de Castillo 6:4, 8:6 i gdańszczanina Pietznera 6:3, 6:2. Początkowo nie chciał on grać drugiego meczu. ale twarde kierownictwo, w którem notabene pierwsze skrzypce dzierżył ojciec Pietznera, groziło scratchem i Tłoczyński musiał się zgodzić. Grał jednak bardzo dobrze i załatwił z Pietznerem stare porachunki warszawskie, a ojcu jego zrewanżował się za złośliwość. W półfinale miał się Tłoczyński spotkać z Hebdą. Hebda jednak nie czuł się dobrze i uznał, że Polacy nie powinni się wzajemnie męczyć, odstąpił więc od gry.

Przeciwnikiem Tłoczyńskiego w finale był Henkel. Pokonał on Kukuljevica (który wygrał z Vodicką 3:6, 6:1, 6:4) 4:6, 7:5, 8:6. Polak tylko w pierwszym secie stawiał czoło Henklowi. Wyciągnął z 1:4 na 5:4. tu jednak wyczerpał się i oddał seta, a potem i dwa następne. Wynik 7:5, 6:1, 6:1, choć gra była zacięta i walka w każdym gemie. Henkel grał doskonale zwłaszcza przy siatce.

W deblu panów Henkel z Denkerem pokonali w finale Kukuljevica i Mitica 6:1 8:6, 2:6, 3:6, 6:4, w deblu pań Schneider — Peitz i Bartel pokonały Volkmerównę i Ertel 6:0, 1:6, 7:5.

Po turnieju Hebda i Tłoczyński udali się do Wejherowa, aby rozegrać tam finał debla (Stenzel. Hebda—Tłoczyński, Bełdowski) i mixta (Tłoczyński, Pucówna — Kindermanówna — Hebda).

Z Ligi Waterpolowej

Trzy mecze waterpolowe o mistrzostwo ligi odbyły się w sobotę i niedzielę. Makabi pokonała bielski Hakoah 3:1, dzięki czemu wysunęła się wreszcie na trzecie miejsce. na którem zdaje się już pozostanie.

W Warszawie gościł E.K.S., oczywiście bez Joachima Karliczka. Katowiczanie pierwszego dnia pokonali Legję 7:1 (4:1). Następnego — spotkanie ich z AZS-em zakończyło się remisem 1:1. przyczem wyrównanie dla gości padło w ostatniej chwili. niemal równocześnie z gwizdkiem końcowym.

Po meczach tych tabela przedstawia się następująco:

		gier	pkt.	stos. bram.
1.	E.K.S. (Katowice)	6	11	34:5
2.	AZS (Warszawa)	7	11	17:12
3.	Makabi (Kraków)	5	3	5:10
4.	Legja (Warszawa)	5	3	8:21
5.	Hakoah (Bielsko)	5	0	6:22

Spotkanie E.K.S. — Hakoah, które miało się odbyć ubiegłej niedzieli, nie jest uwzględnione jako walkower, bowiem P.Z.P. jeszcze decyzji nie wydał.

CHORZÓW, 2.8. — Tel. wł. — Mimo deszczu na stadjonie hajduckim zebrało się ponad 18.000 ludzi, którzy byli świadkami pięknego i emocjonującego widowiska. Rozegrano szumnie reklamowane Grand Prix Śląska z udziałem 7 nacyj. W rzeczywistości sprawa przedstawiała się nieco inaczej, bowiem nie było przedstawicieli Anglji i Włoch. Zwycięstwo odniósł mistrz Europy Rumrich (Niemcy), dzięki świetnemu opanowaniu maszyny i techniki pokonywania niebezpiecznych (kałużami pokrytych) wiraży.

Z Polaków blado wypadł zwłaszcza Słota, którego maszyna zawiniła tak poważnie, że nie mógł zakwalifikować się do finału. Dzielnie walczyli z Rumrichem Polacy Bathelt i Baron, ale nie umieją oni jeszcze w 100 proc. wykorzystać prostych; pozatem ich maszyny mają kaprysy i to w momentach ważkich.

Wyniki finałów są następujące: 1) Rumrich 5 okrążeń toru — 1.40.7, 2) Mayer (Austrja), 3) Bathelt (Polska), 4) Baron (Polska), 5) Kella (Abisynja).

W biegu maszyn sportowych sukces odniósł zawodnik bydgoski Witkowski. Bieg „narodowy" wygrał Baron, drugi był Mayer. 3) Duńczyk Bent. Rumrich nie startował spowodu defektu motoru.

Dwa zwycięstwa Florisdorfu w stolicy

FAC — WARSZAWIANKA 1:0 (1:0)

Drużyny wystąpiły w następujących składach: FAC: Scharl, Bernard, Hradetzky, Wolf I, Viala, Pörscht, Wolf II, Dostal, Schilling, Leinweber, Kerner.

Warszawianka: Rudnicki, Joksz, Gwoździński, Sochan, Ketz (Makowski), Sachs, Szymański, Knioła, Smoczek, Święcki, Pirych.

Jeśli Warszawianka przegrała tylko 1:0, to jest to niewątpliwie zasługa bramkarza Rudnickiego, który doskonale bronił i wyłapywał wiele bardzo niebezpiecznych piłek. Musiał on zresztą nie tylko bronić strzałów napastników wiedeńskich, ale i piłek z kiksów swych kolegów z obrony. Szczególnie słabo grał Gwoździński. Pomoc również nie dopisała, szczególnie gdy na środku grał Ketz. Brak było na tej pozycji Sroczyńskiego, który w sobotę jadąc na rowerze wpadł pod samochód.

O ataku Warszawianki lepiej nie pisać. Wszyscy, poczynając od kierownika napadu Smoczka, a kończąc na pozostałych napastnikach, byli bardzo słabi.

Przebieg meczu stał pod znakiem przewagi gości, którzy byli stale stroną atakującą.

Jedyną bramkę dnia zdobywa w 10 m. ładnym szczurem Schilling. Znów atakują wiedeńczycy, lecz doskonale broni Rudnicki. W 30 m. Warszawianka ma okazję do wyrównania, lecz strzał Święckiego głową trafia w poprzeczkę. W drugiej połowie Warszawianka zrywa się do ataku, lecz wskutek słabej gry swej pierwszej linji nic wskórać nie potrafi, zaś dobrą pozycję psują Smoczek i Knioła.

Wiedeńczycy wygrali zupełnie zasłużenie, byli bowiem zespołem lepszym.

Cała drużyna stała na dobrym poziomie technicznym, ale nic ponadto. Brakowało ciągu na bramkę i wykończenia akcji. Warszawianka w normalnej formie przegrać nie powinna. Najlepszym w drużynie F.A.C. był środkowy napastnik Schilling.

Sędziował p. Br. Romanowski.

FAC — TEAM SKRA — GWIAZDA 2:0 (1:0).

Wiedeńczycy spacerkiem wygrali to spotkanie. Team klubów robotniczych nie był dla nich drużyną groźną i mogli wygrać w wyższym stosunku. dzięki jednak doskonałej grze bramkarza teamu, spotkanie skończyło się nikłą porażką gospodarzy. Bramki dla FAC-u strzelili: Kerner i Dostal. Sędziował p. Z. Haselbusch. Publiczność w oba dni 4.000 osób

m. al.

N. Süssermann

Ostatnie meldunki o piłkarzach

Poniedziałek, dniem startu

Berlin, sobota.

W poniedziałek ruszaja ze startu piłkarze. O godzinie 17.30 rozpocznie się na dwu różnych boiskach gra, która będzie zarazem inauguracją piłkarskiego turnieju olimpijskiego.

WŁOCHY, CZY AMERYKA?..

Los sprawił, że już pierwszy dzień przynosi sensacyjnie zapowiadającą się walkę. Za taka bowiem uważają ogólnie spotkanie Włochów z Ameryką, które odbedzie sie na znanym piłkarzom naszym stadjonie pocztowym.

Wedle ogólnej opinji U. S. A. miało się znacznie poprawić, aczkolwiek poziom piłkarstwa wciaż jeszcze nie odpowiada ogólnemu, znakomitemu stanowi sportu na drugiej półkuli. O studentach włoskich, pod którem to mianem kryje sie olimpijska drużyna lazurowych koszul, słyszy się pochlebne zdania. Nie brak ludzi, którzy wierzą nawet, że Włosi przebiją się daleko po za przedwstepne walki. Niemałą rolę odgrywa sugestja, a pozatem świadomość, że wśród nieznanych szerszemu ogółowi nazwisk, znajdują się jednak gracze, którzy mieli już parokrotnie możność wystepowania w pierwszych zawodowych drużynach. Pozatem znana jest bojowość Włochów, tembardziej, gdy zostana odpowiednio zdopingowani przez kierownictwo. Ten właśnie moment nasuwa również obawy, że gra odbedzie sie w podnieconej atmosferze. Amerykanie graja ostro, walczą ciałem (rugby!), co szybko wytracić może Włochów z równowagi, a później nie trudno bedzie o incydenty i awantury. Ogólnie — Włosi są faworytami.

NORWEGOWIE FAWORYTAMI

Druga partja, która odbedzie się na stadjonie Momsen, nie nastręcza już żadnych wątpliwości. Norwegja dopiero przed tygodniem zdała świetnie egzamin w Sztokholmie, zwyciężając Szwedów 4:3, trudno więc przypuścić, by Turcy mogli sie dla niej okazać groźnym przeciwnikiem. Tak więc po pierwszym dniu przez wstepny egzamin przejdą: napewno Norwegowie i — prawdopodobnie — Włosi.

PRZED AWANSEM NIEMCÓW I SZWEDÓW

We wtorek zdekonspirują się Niemcy. Mają oni wprawdzie doskonałą okazję wypróbowania w spotkaniu z Luksemburgiem młodszej gwardji, jednak należy się spodziewać, że raczej potraktują mecz, jako generalną próbę i wyrusza odrazu z asami. W żadnym wypadku niema zresztą obawy, by nie „wzięli" pierwszej przeszkody.

Identyczna sytuacja będzie na stadjonie Herthy. Japończycy sa wprawdzie miłymi ambitnymi chłopcami, jednak o sztuce piłkarskiej nie mają wielkiego pojęcia. W każdym razie nie stoi ona na wyżynie, która pozwoliłaby z dobrym skutkiem mierzyć sie ze Szwedami. Szwedzi uchodza (mimo porażki z Norwegami) za jednego z poważniejszych konkurentów Niemców, z któremi spotkają się prawdopodobnie w półfinale. Tymczasem wtorek przyniesie obydwu rywalom awans do drugiej rundy.

EGZAMIN POLAKÓW

Środa będzie wielkim dniem kolonji polskiej. W dniu tym toczyć się będzie na stadjonie pocztowym zażarta walka z Węgrami, która zadecyduje o dalszych losach naszych piłkarzy. Czeka ich cieżkie zadanie. Węgrzy pod wieloma względami przypominają Włochów. Gdy gra toczy się o wielką stawkę, potrafia dać z siebie wiele, potrafia walczyć ambitnie i ofiarnie i zdobyć sie na szaleńczy zryw. Chodzi przedewszystkiem o to, by drużyna nasza nie dała sie zaskoczyć, by zdobyła sie na odpowiednia wytrzymałość psychiczna i równomierną grą zahamowała impet przeciwnika.

Węgrzy dysponują niebezpiecznym napadem, wiele wiec zależeć będzie od naszej pomocy, a przedewszystkiem — obrony! Niestety, stanowiła ona ostatnio dość niepewny punkt, to też nic dziwnego, że w obozie naszym rodzą się obawy. Będzie rzecza kierownictwa i trenera zwrócić graczom uwagę, by pamietali o zasadach wpajanego systemu i z miejsca go zastosowali. Również od inteligencji Kotlarczyka II i Dytki zależeć bedzie, czy potrafią w odpowiedni sposób przyjść w sukurs Szczepaniakowi i Gałeckiemu lub Martynie. W danym wypadku liczymy jednak nietylko na składne funkcjonowanie wszystkich członów defenzywy, ale i na aktywność napadu. Jeśli zdobędzie sie na bojowość, choćby w tej mierze jak ostatnio w Warszawie i Łodzi, to napewno tak bardzo zaabsorbuje pomoc węgierska, że nie pozostanie jej wiele czasu i możliwości dla wspierania własnego napadu.

PUNKT CIĘŻKOŚCI — TYŁY!

Pisząc o napadzie, nie zapominamy również o graczach węgierskich, których zadaniem bedzie szachować nasze akcje ofensywne. Pomoc węgierska jest zupełnie dobra. Wodarz mieć będzie przed soba Pose z FTC. Węgrzy grać beda naturalnie systemem ofensywnym, pomoc iść bedzie w trójkę do przodu.

ATAK NA MATYASA

Składy drużyn nie sa w tej chwili ustalone. P. Kałuża zdecyduje się dopiero w poniedziałek, lub wtorek. Nie ulega jednak watpliwości, że atak wystąpi w składzie „łódzkim" bez Matyasa, który i tak nie jest jeszcze zupełnie w porządku z noga i z tej przyczyny nie brał udziału w defiladzie. Pomoc nie nastrecza watpliwości, podobnie jak bramkarz.

AUSTRJA — EGIPT

Ciekawie zapowiada sie również drugie spotkanie środowe. Amatorzy Austrji walczyć będa z Egiptem. Egipt spisywał sie tak dobrze na wszystkich prawie Olimpjadach, że trudno wprost przyznać Austriakom szanse. Wyeliminowanie Egiptu z dalszych gier stanowiłoby w każdym razie wielką niespodzianke. **N. S.**

Polacy jeszcze trenują

BERLIN, 2.8. — Tel. wł. — Piłkarze odbyli dzisiaj ostatni trening przed meczem z Węgrami. Są oni wciąż w doskonałym nastroju i poprostu wygłodzeni za piłką, to też gdy tylko zjawią się na placu treningowym, już biegną na boisko, skąd trudno ich wypędzić, gdyż dopraszają się o jeszcze jeden strzał o jeszcze minutę grania.

Z cała satysfakcja podkreślamy, że w kierownictwie naszej ekspedycji olimpijskiej cieszą się piłkarze pełnem uznaniem, gdyż pod względem dyscypliny i zachowania się zajmują pierwsze miejsce narówni z szermierzami.

Duch w drużynie jest doskonały, rozwinęła się sympatyczna koleżeńskość, której nie psują różne kawały. Rej wodzi Peterek — wesołością swą zaraził cały zespół. Ochrzczono go mianem doktora. Dlaczego, tego niestety, nie zdołaliśmy źródłowo stwierdzić.

PETEREK KULEJE

Natomiast faktem jest, że „panu doktorowi" przydałby się dzisiaj jakiś lekarz. Na boisko wyszedł on mocno kusztykając. Po kilku minutach ugania nia się za „balonem", bóle jakoś rozeszły się po kościach.

Okazuje się, że wczorajsze uroczystości otwarcia dały się zawodnikom naszym mocno we znaki. Wyjechali na nie już o pierwszej, a do wsi wrócili po szóstej, zupełnie wymęczeni. Całe szczęście, że był przynajmniej chłodny dzionek, w przeciwnym wypadku ucierpieliby jeszcze bardziej.

Najbardziej wrażliwym okazał się Peterek, to też trzeba mu było zaaplikować odpowiednie masaże. Niedyspozycja środkowego napastnika nie jest jednak groźna. Jeszcze jeden masaż, jeszcze jeden ciepły prysznic, a dolne kończyny funkcjonować będą jak na skrupulatnie naoliwionych zawiasach.

PIŁKA ZA 27 MAREK

Dzisiejszy trening rozpoczął się około 16-ej. Naturalnie rzucono się przedewszystkiem na piłkę. Wabiła ona zbyt silnie swoją świeżą żółtością. Kierownictwo odżałowało bowiem 27 marek i zafundowało drużynie piłeczkę identyczną z tą, jaką grać będą w środę. Pomysł zupełnie słuszny i szczęśliwy! Strzelali więc co się dało nietylko napastnicy, gdyż ambicje w zmuszeniu do kapitulacji Albańskiego wykazywał w niemniejszym stopniu Dytko, no i Góra, który cieszy się i tak marką dobrego bombardjera.

Niedługo jednak trwała radość. Popsuł ją trener Otto, domagając się wykonania obowiązkowych rund. Poddano się temu bez szemrania i wykonano wszystko, jak należy, sumiennie, nie szukając żadnych wymówek. Jedynie Piecowi bieg jakoś nie posłużył. Nagle puściła mu się krew z nosa. Fakt ten wytłomaczył sobie, zbyt dobrem odżywianiem się.

Jest to zdaje się jedyny wypadek, w którym piłkarze nie skarżą się na jedzenie, a przedewszystkiem na ilość strawy. Być może, że dobrze naładowane żołądki są przyczyną wybujałego temperamentu i humoru.

Zresztą „doktór Peterek" podjął się szybko wykurować Pieca przez odjęcie mu kuracyjnej porcji. Przypuszczamy, że na wiadomość o takiej terapji, pacjent jeszcze szybciej wyzdrowieje.

MECZ TRENINGOWY

Po biegach nastąpiła gra do dwu bramek, przyczem zespół podzielono na dwie partje po 9 graczy. Jedni pozostali w białych treningowych koszulkach, drudzy w naturalnym kolorze ciała.

Drużyna „białych" składała się z Madejskiego, Martyny, Kisielińskiego, Góry, Cebulaka, Dytki, Musielaka, Matyasa i Goda. U „cielistych" zaobserwowaliśmy Albańskiego, Szczepaniaka, Gałeckiego, Kotlarczyka, Wasiewicza, Pieca, Szerfkego, Peterka i Wodarza.

Zasadniczo grać miało z każdej strony: bramkarz, dwu obrońców, trzech pomocników i trzech napastników, a w rzeczywistości Góra wykazywał raczej inklinację do gry na prawem skrzydle napadu, a czterech napastników przeciwnej partji naturalnie trzymało się z przodu, nikt bowiem nie miał ochoty odejść do pomocy.

Grano wprawdzie z temperamentem, ale bez pełnego gazu, nie chcąc narażać na szwank kostek. Mimo to Wasiewiczowi, gdy ożywiła go specjalna ambicja, raz porządnie się dostało. Na szczęście skończyło się tylko na chwilowym bólu.

„Zawody" miały charakter treningu taktycznego, starano się wypuszczać sasiadów na prostopadłej linji i wyrabiać strzałowe pozycje. Mimo, iż chodziło tylko o trening ruszano się wcale żywo i traktowano rzecz na serjo. W teorji powinna była wygrać partja „cielistych", a w rzeczywistości skończyło się bezbramkowo.

MARTYNA SIĘ POPRAWIŁ

Naturalnie tego rodzaju ćwiczenia nie uprawniają do wysuwania wniosków, niemniej jednak wydaje nam się, że zaobserwowaliśmy pewną poprawę u Martyny i Gałeckiego.

Również Matyas, który uporał się dopiero teraz z nogą zrobił dobre wrażenie. Natomiast bardziej ociężale, niż zwykle, poruszał się Musielak. Strzały nie wychodziły tak, jak należy.

Trzeba jednak pamiętać, że właśnie pod bramką grano w cuglach, gdyż w przeciwnym wypadku dochodziłoby do bezpośrednich starć, które nie były wskazane. U Albańskiego zaobserwowaliśmy nowy „nabytek" — przyswaja sobie coraz lepiej technikę piastkowania.

Na zakończenie treningu przeprowadzono grę reprezentacyjnego ataku przeciw własnym tyłom, które trzymały się bardzo dzielnie i nie dopuściły ani jednej piłki do siatki. Bezpośrednio z ćwiczeń drużyna pojechała na Reichsportfeld, gdzie odbywał się bieg Noji, który, niestety, nie przyniósł naszym zadowolenia.

Jak wspomnieliśmy nastroje są bardzo dobre. Zawodnicy dowiedziawszy się, że Węgrzy czują się mocno i liczą z cała pewnościa na zwycięstwo, są dotknięci w swej ambicji i zapowiadają, że walczyć będa na całego. Miejmy nadzieję, że dotrzymają słowa.

KŁOPOTY Z OBRONĄ

Kapitan sportowy p. Kałuża głowi się chwilowo, jak zestawić obronę. Nimb nazwiska Martyny ma swój urok, z drugiej strony okazało się, że Szczepaniak gra znacznie lepiej na prawej, niż na lewej pozycji. Wstawienie Martyny spowodowałoby równoczesną dyslokację Szczepaniaka.

Ostateczna decyzja zapadnie prawdopodobnie dopiero jutro. Dzień jutrzejszy poświęcony zostanie jedynie lekkiej zaprawie kondycyjnej i grze piłeczkami na boisku wsi olimpijskiej.

Węgrzy nabrali wiary w zwycięstwo

Berlin, sobota.

— Hallo! Tu attache olimpijski Węgier. Dotrzymuję słowa i zawiadamiam, że piłkarze nasi przyjeżdżają jutro (sobota) rano razem z wioślarzami!

REWOLUCJA NA ANHALTER BAHNHOF

Wczesnym rankiem jesteśmy na „Anhalter Bahnhof". Dworzec przemienił się dzisiaj w niesamowite kłębowisko ciał. Przez westybule, poczekalnie i perony przelewa się bez przerwy wielotysięczna ciżba. Tu znów rżnie od ucha jakaś orkiestra, tam intonują pieśni. Szum, huk, ryk!

Po dwu minutach człowiek oblany jest zimnym i gorącym potem, traci orjentację i wolę, posuwa się na lewo i prawo, dokąd popchnie go nieobliczalny kaprys tłumu. I jak tu znaleźć gromadkę węgierską?

Nawet zdyscyplinowany niemiecki personel kolejowy stracił głowę. Nikt nie wie gdzie, kiedy i jaki przybywa pociąg. Rozkład jazdy wywrócił się do góry nogami. Obok opóźniających się z szerokiem gestem, o 30—40 minut, międzynarodowych pociągów, wpadają raz poraz jakieś „extrazüge". Niczego nie można się dopytać.

Fala ludzka zwraca się nagle w prawo, skąd pada hasło: „Jadą Austrjacy".

Pociąg specjalny z Wiednia, witany jest ze specjalnym entuzjazmem. Niestety nie możemy w nim odszukać upragnionych Madziarów. Ani w następnym „regularnym".

NA ŚLADZIE WĘGRÓW

Na szczęście łapiemy pierwszy ślad. Panowie z ekspedycji węgierskiej również wypatrują swoich. Zawieramy znajomość i teraz rozpoczyna się wspólny dwugodzinny bieg poprzez tory i perony, a Niemcy z rezygnacją spoglądają na bezczeszczenie świętych przepisów porządkowych. Wszystko nadaremnie.

Gdy wymęczeni do upadłego decydujemy się już odejść, zajeżdża cicho na boczny teren niepokaźny pociąg. I właśnie z tych wagonów wyskakują oczekiwani goście. Wioślarze w czerwono-buraczkowych tużurkach, piłkarze w białych beretach i takich samych płaszczach, nawiasem mówiąc: wcale nie twarzowo!

Za chwilę odnajdujemy znajomych, sekretarza Lehnerta i kapitana Vaghy. Nasi środowi przeciwnicy przybyli w sile 17-tu graczy, czterech kierowników. Razem z nimi jest i słynny trener Opata.

— No, jak się czujecie?

— Dobrze, wszystko jest w porządku. Wymęczyliśmy sie trochę w podróży, jedziemy bowiem prawie 24 godzin. Ale do meczu odpoczniemy!

Pada jeszcze kilka zdawkowych frazesów, o szansach i nieobliczalności piłki nożnej i... bierzemy w obroty Opatę.

OPTYMIZM OPATY.

— Miałem ofertę do Warszawy — opowiada nam słynny internacjonał — ale nie przyjąłem. Zostanę jeszcze przez dwa lata trenerem węgierskiego związku. Zarabiając w Budapeszcie mniej, zawsze lepiej wyjdę, niż zagranicą, a pozatem mam zamiar się ożenić. Chyba czas... 37 lat...

— Jakie stawia pan horoskopy?

— O jesteśmy dobrzy, technicznie napewno lepsi, niż Polacy. Pokażemy na co nas stać.

— W Budapeszcie jakoś niebardzo wam szło — mitygujemy zbytni optymizm.

— Uhu. Budapeszt i teraz — to dzień i noc.

— Cóżto, czyżby aż tak wielkie zmiany w drużynie?

— Z Krakowem grała właściwie „reprezentacja Budapesztu", a teraz grać będą „Węgry"!

— Niech będzie i tak, nie oponujemy.

— Czy jest to najlepszy skład, na jaki was obecnie stać?

— Możnaby go ewentualnie uzupełnić o jednego czy dwu graczy.

— A dlaczego przyjeżdżacie dopiero dzisiaj?

— Pocóż mieliśmy się spieszyć? Pracowaliśmy w tym okresie napewno tak dobrze i skutecznie w domu, jak Polacy w Berlinie.

Jak widać p. Opata czuje się mocno! Jest to zresztą jego obowiązkiem. Pozatem jest uprzejmy, prosi o pozdrowienie Kałuży, przyrzeka w porę zapoznać ze składem i zawiadomić gdzie będzie trenować.

Zobaczymy czy dotrzyma słowa i czy nie przestraszy sie „podglądu".

N. S.

DEPESZA RUCHU

Mistrz piłkarski Polski, Ruch, wystosował depeszę do kierownictwa ekspedycji polskiej, życząc drużynie sukcesów propagandowych w Berlinie.

BANKIET DAWNYCH MISTRZÓW

We wtorek wieczorem odbędzie się w Berlinie obiad wydany przez komitet organizacyjny Olimpjady dla zawodników nagrodzonych złotemi medalami na poprzednich Igrzyskach. W obiedzie tym weźmie m. in. udział Janusz Kusociński.

LOSOWANIE ZAPAŚNIKÓW

Losowanie turnieju zapaśniczego w walce grecko - rzymskiej odbędzie się we wtorek wieczorem. Chory na jaglicę Neuff, opuścił wczoraj wieś olimpijską i wrócił do Warszawy.

JEŹDŹCY JUŻ TRENUJĄ

Konie naszych jeźdźców przybyły w najlepszym zdrowiu do Berlina. Kawalerzyści polscy trenują codziennie na odległym, lecz bardzo pięknym torze w Ruhleben. W niedzielę jeźdźcy polscy odbyli wycieczkę do Grünau.

POLACY POD GWIAŹDZISTYM SZTANDAREM

Drużyna piłkarska Stanów Zjednoczonych, która w poniedziałek walczy z Włochami, posiada w swem gronie pięciu Polaków, obywateli amerykańskich. Udało się nam nawiązać kontakt z piłkarzem Pietrasem z Trenton, pochodzącym z miasteczka Mielec w sandomierskiem.

Pietras urodził się już w Stanach, do których emigrował jego ojciec. Cała rodzina Pietrasów zajmuje się mularstwem.

Zapoznaliśmy się również z pochodzącym z okolic Warszawy piłkarzem Andrzejem Gajdą, zamieszkującym obecnie stale w Manchester.

MIĘDZYNARODOWY KOMITET OLIMPIJSKI, postanowił przyznać austrjackiemu związkowi łyżwiarskiemu przechodni puhar ufundowany w roku 1906 przez barona de Coubertin, dla klubu, który wykaże najbardziej owocną pracę na polu wychowania fizycznego.



NICZEM W WIĘZIENIU, *zamknięto piłkarzy polskich za kratkami. Na szczęście jest to brama włoski olimpijskiej. Poznajemy przez szparki twarze: Kałuży, Dytki, Peterka i Kusocińskiego — z teczką.*

3)

Inż. Władysław Zelenau

GOALGETTER

nowela piłkarska

Na tarasie jednej z kawiarni warszawskich trener piłkarski i dawny „rep" Nowina dyskutuje z przyjacielem Krzaczyńskim nad wartością w drużynie gracza wybitnego, lecz zbyt indywidualnego. Nowina, przeciwnik indywidualizmu, wspomina historję o słynnym „goalgetterze" Rozrzucie, który grał kiedyś w jego drużynie — Pogoni. Mimo wielkich sukcesów klubu, głównie dzięki „bramkostrzelności" Rozrzuta, w drużynie panowało niezadowolenie. Kierownictwo stanęło wobec ewentualności: albo usunąć Rozrzuta, albo zmienić cały skład ataku. Postanowiono wypróbować obie kombinacje.

W następną niedzielę miał grać napad bez Rozrzuta. Ten, nie wiedząc o powyższej decyzji, zmusza formalnie do zakładu poinformowanego o wszystkiem, skarbnika Wrzoska, że strzeli w niedzielę conajmniej trzy bramki. Przegrywającego zakład obowiązuje marsz na czworakach i t. p. uciążliwe, a ośmieszające ćwiczenia. Trzeci warunek znają tylko oni dwaj. Gdy Rozrzut dowiaduje się, iż nie gra w niedzielę, ambicja nie pozwala mu na rezygnację z zakładu.

Zaniepokoiło to mnie. Położyłem mu rękę na ramieniu, mówiąc: — Posłuchaj, Jasiu, tylko bez głupstw. Przecież to jednak dziecinada, nic więcej. Nie rób z tego tragedji.

Potrząsnął głową i odszedł z zaciętą miną. Byłem trochę niespokojny. Pocieszałem się, że jednak do niedzieli przeżyje zgryzotę i będzie skłonny do ustępstw. Zdałem sprawozdanie Wrzoskowi z nieudanej misji i ze swych obaw. Następnego dnia Wrzosek posłał Rozrzutowi list, w którym oświadczył, że rezygnuje z zakładu. Otrzymał natychmiast krótką i stanowczą odpowiedź, iż wszelkie warunki zakładu pozostają w mocy i obowiązują obie strony oraz kategoryczne potwierdzenie, że datą wykonania zakładu jest niedziela, 24 lipca.

Pozostało więc tylko wzruszyć ramionami nad samobójczym uporem goalgettera i czekać rozwoju wypadków w niedzielę...

Byłem pewny, że Rozrzuta na piątkowym treningu nie zobaczę, że obrażony na zarząd klubu nie pokaże się na boisku do niedzieli. Zawiodłem się. Rozrzut stawił się punktualnie. Wbrew zwyczajowi zachowywał się spokojnie i milcząco. Ubrał się i wyszedł razem z innymi na boisko. Cała drużyna, wyznaczona na niedzielę, stawiła się w komplecie, z wyjątkiem bramkarza.

— Gdzie Dobrzyński? — spytałem Lary.

— Wyjechał do Sosnowca w ważnej sprawie. Wróci jutro.

— Ja dziś zagram w bramce, jeśli pozwolicie — odezwał się Rozrzut. — Spojrzałem na niego z uśmiechem. Goalgetter w roli obrońcy świątyni!...

— Dobra! — powiadam. — Spróbuj Jasiu...

— Nie widziałeś nigdy Rozrzuta na bramce? — zwrócił się Nowina do mnie? — Szkoda. Powiadam wam, że nie wierzyłem własnym oczom. Chłop miał zacięcie i chwyt pierwszorzędnego bramkarza. Bronił z nadzwyczajną pewnością i spokojem najtrudniejsze strzały. A przytem, co za orjentacja, co za błyskawiczny refleks i świadomość tego, co należy zrobić w każdej sytuacji. Nie mogłem wyjść z podziwu.

— Człowieku, gdzieś się nauczył grać na bramce?

— Zacząłem od tego. Dwa lata grałem w bramce, aż wreszcie mi się znudziło i poszedłem do ataku.

Złapałem go za ramię. — Powinieneś wrócić na tę pozycję! Masz miejsce w pierwszej drużynie murowane!

— To nie dla mnie. To za nudne. Ja jestem stworzony do strzelania bramek, a nie do ich obrony.

Nie dał się przekonać. Ostatecznie, zaproponowałem mu aby, wobec choroby Boczara, wystąpił w niedzielę w roli rezerwowego bramkarza. Zgodził się bez wahania. Jak się później okazało, sprawa była zgóry ukartowana między Dobrzyńskim, Boczarem i Rozrzutem.

W niedzielę, na meczu, Dobrzyński, po 10 minutach gry „nadwyrężył sobie rękę" i zeszedł z boiska. Zastąpił go Rozrzut. Chodziło teraz o to, aby dać mu jedyną możliwą do wykorzystania w tym wypadku szansę: — strzelenia ewentualnego rzutu karnego. Od pierwszego dnia swego pobytu w klubie Rozrzut był stałym ich wykonawcą. Strzelał faktycznie najlepiej, i nie było bramkarza, któryby potrafił obronić ostry, plasowany strzał „goalgettera". Nie chybiał poprostu nigdy.

Obrona IFC, w owe czasy, znaną była z ostrej i niebezpiecznej gry. Należało się spodziewać, że okazja do wykonania karnego się nadarzy. Na tem polegała właśnie zmowa przyjaciół — Dobrzyńskiego i Rozrzuta. Boczar musiał tylko dzień jeden przeleżeć w łóżku, zaś potem chodził z obwiązanem gardłem.

Przewidywania okazały się słuszne. Pięć minut przed pauzą przy stanie 2:0 dla Pogoni, obrońca IFC, sfaulował na polu bramkowem Larę. Zaledwie przebrzmiał gwizdek sędziego, Rozrzut, sadząc olbrzymiemi susami przez boisko, znalazł się przy piłce, ustawionej na punkcie karnym. Lecz tu stało się coś nieoczekiwanego. Lara oparł nogę na piłce, jedną ręką odsunął Rozrzuta, a drugą wyciągnął w kierunku własnej bramki.

— Wracaj!...

Ten zbladł śmiertelnie. — Dlaczego?!

— Wracaj do bramki! Nie ty będziesz strzelał karnego, lecz ja!

Przez krótką chwilę wydawało się, że Rozrzut rzuci się na kapitana drużyny. Pohamował sie jednak. Splótł palce z taką siłą, że aż zatrzeszczały w stawach

— Antek, pozwól mi strzelać...

— Wracaj! — powtórzył twardo Lara. — Nic z tego nie będzie.

Wynikiem 3:0 zakończyła się pierwsza połowa spotkania. Byłem niespokojny o Rozrzuta. Poszedłem go szukać. Zobaczyłem go siedzącego w kącie szatni ze stężałą twarzą, nie odpowiadającego na żadne zapytania i zaczepki. Dobrzyński siedział przy nim osowiały, rzucając z podełba ponure spojrzenia na Larę, z którym już się zdążył wykłócić.

Gdy rozległ się gwizdek, wzywający graczy na boisko, wszyscy pokolei opuścili szatnię, lecz Rorzut nie ruszył się z miejsca. Dobrzyński wstał i zakręcił się niespokojnie.

— Nie idziesz, Jasiu?...

— Nie.

— Chłopie, nie przejmuj się. Już ja pokażę temu draniowi! Zobaczysz. Zalejemy mu jeszcze sadła za skórę!

Rozrzut podniósł głowę i rzekł dziwnie spokojnym głosem:

— Nie gram więcej w Pogoni. Ostatecznie i nieodwołalnie!...

— Jasiu, nie mów tego... — Rozrzut ruchem głowy wskazał mu drzwi. — Idź na boisko.

Dobrzyński wyszedł mrucząc jakieś przekleństwa i pogróżki pod adresem Lary i klubu. Wróciłem na swoje miejsce na widowni, a w chwilę po rozpoczęciu gry Rozrzut usiadł przy mnie. Zwracałem się do niego kilka razy z uwagami na temat gry. Odpowiadał mi niechętnem mruknięciem lub wzruszeniem ramion.

Tymczasem na boisku działy się rzeczy niesamowite. Przedewszystkiem IFC. rozpoczął grę z szaloną ambicją, czego się nikt nie spodziewał, i przez dłuższy czas miał znaczną przewagę. Następnie Dobrzyński... Tego się również nikt po nim nie spodziewał. Nigdybym nie przypuścił, że tak mało w nim było cech prawdziwego sportowca i, że zdobędzie się na ordynarną zemstę w stosunku do klubu za pokrzywdzonego w jego mniemaniu Rozrzuta.

(d. c. n.)

Wojciech Trojanowski

Nad wodami Grünau

Berlin, piątek.

Nigdy nie przypuszczałem, że żółci ludzie mogą się opalić. Ba i to jak jeszcze!

ŻÓŁCI WIOŚLARZE I ICH KLASA

Siedzę sobie na tarasie pięknej przystani Rudergemeinschaftu w Grünau, przy filiżance wodnistej kawy i podziwiam wspaniały tor przyszłej batalji olimpijskiej. Moje rozmyślania przerywa jednak widok japońskich wioślarzy, wynoszących łódź na wodę. Niscy, krępi, niesłychanie silnie zbudowani wioślarze opaleni są na bronz, ale... tylko sprzodu. Dolne partje nóg, które podczas treningu nigdy nie widzą słońca, siłą kontrastu wyglądają dziwnie blado, zupełnie po europejsku.

Łódź także jest godna podziwu. Wykonana z niesamowitą, wschodnią precyzją, jest krótsza od innych, a kolorem przypomina cytrynę. Nigdy nie byłem stolarzem, a jednak mam nieodparte wrażenie, że zrobiona jest... z sosny.

W chwilę potem dwójka japońska odbija już od brzegu i co dziwi wszystkich najbardziej — popisuje się klasycznie długiemi pociągnięciami!

Gdy ucichły już gardłowe krzyki żółtego trenera, towarzyszącego w motorówce swoim pupilom, mamy nową sensację. Z zielonej trawy dźwigają się w górę leniwo dwumetrowe postacie. Oto mamy przed sobą ośmiu „U.S.A. boys", wspaniałą osadę Uniwersytetu Washington. Wszyscy strasznie wysocy, ale raczej szczupli, rozmawiają głośno amerykańskim „slangiem".

Brać wioślarska z całego świata otacza ich kołem i zaczyna przedrzeźniać — Uau, uou, uu! Doprawdy, tylko tyle można zrozumieć!

PENOMENALNA ÓSEMKA U.S.A.

Na długich ramionach wyjeżdża z szopy ósemka „Husky". Rzucają się na pomost fotografowie, wskakują do motorówek filmowcy. „Husky" rusza...

Widowisko jest wspaniałe! Jakby pchnięta niewidzialną siłą łódź skacze do przodu. W idealnym, potężnym rytmie w nieskalanym stylu, z precyzją szwajcarskiego zegarka gnie się do przodu osiem muskularnych postaci... Tłum na brzegu wzdycha i kiwa głowami...

NIEPOROZUMIENIE BRAZYLIJSKIE

A teraz — sensacja, która chyba nie miała sobie równej. Brazylja. Z twarzy widzów niknie podziw, zaczynają się gorączkowe szepty, uśmiechy, padają złośliwe uwagi. Na jednym z pomostów przygotowuje się ósemka brazylijska. Na sąsiednim — druga ósemka brazylijska. To rzeczywiście historja niesłychana!

Otóż, ni mniej, ni więcej, tylko do Grünau przybyły dwie reprezentacje wioślarskie Brazylji! Tam, za oceanem, istnieją dwa zwalczające się związki. Oba czują się powołane do reprezentowania swego kraju, oba wysłały do Europy swoje drużyny i oba... zostały powitane przez najzupełniej zbitych z tropu gospodarzy pełnym programem olimpijskiego protokułu!

Narazie żadna drużyna nie zamierza ustąpić z placu i wszyscy trenują z zapałem, we wspaniałym stylu, ignorując obecność swoich krajowych konkurentów.

Teraz mkną przez ocean depesze, a Brazylijczycy wiosłują po wodach Grünau dalej i trzeba przyznać — wiosłują znakomicie!

SENSACJA GONI SENSACJE

Sensacje na torze olimpijskim są wielkie, ale i bezustanne. Dlatego trwają krótko. Jeszcze widać kędzierzawą czupryne „kolorowego" sternika Brazylji, gdy wszyscy patrzą już tylko na czwórkę niemieckich kajakarzy. Jeszcze słychać równomierny chlupot czterech wioseł, gdy już wszyscy emocjonują się przygodnym pojedynkiem jakiegoś bliżej nieznanego (przynajmniej dla mnie) skifisty z jakąś bliżej nieznaną dwójką. Skifista uparł się, schował głowę w ramiona i... dwójkę minął!

Znowu słychać krótkie komendy, szczękanie dulek, łopot gołych stóp. Z otwartych szop raz poraz wysuwają się smukłe kształty ósemek, czwórek, skiffów...

Słychać śmiechy, spokojne rozmowy Szwajcarów, namiętne dysputy południowców. Jakiś fotograf uwiecznia rozwalone na trawie postacie Amerykanów, popisujących się bez chwili wytchnienia niedbalstwem póz i zupełną obojętnością na „europejskie" formy towarzyskie.

Mimo wszystko, mimo nagromadzenia w jednem miejscu tylu przeróżnych emocyj, w Grünau nie widać rozgorączkowania, tak charakterystycznego dla wsi olimpijskiej w Doeberitz.

Szeroki pas cichej wody, lśniącej pomiędzy obramowaniem pustych trybun w promieniach zachodzącego słońca — wpływa na nerwy kojąco...



MY NIE MAMY ŻADNEJ, Z BRAZYLJI PRZYJECHAŁY DWIE!
Mowa tu o ósemkach wioślarskich, z których jedną widzimy podczas „dygowania" łodzi. Szczegóły w artykule obok.

To moje typy:

Niemcy, Norwegja, Szwecja

Weteran Popovich o turnieju piłkarzy

Berlin, w piątek.

W Biurze prasowem pojawiają się coraz to nowe twarze. Dziś wpadliśmy na grupę czeską z red. Horckem i Schimetschkem na czele. Dziennikarzy czeskich przyjechało ok. 20-stu.

Wśród nich jakiś znajomy, baryłkowaty profil. Za chwilę mamy go przed sobą. Przecież to stary znajomy, rekordowy internacjonał Austrji Popovich, długoletni obrońca wiedeńskich Amatorów!

Twarz bez zmiany, zaokrąglił się tylko brzuszek. Nic dziwnego, gdy się jest właścicielem bufetów wszystkich teatrów berlińskich...

Popovich siedzi w Niemczech od dziesięciu lat. Piłkarstwem zawsze się interesuje, jest członkiem tutejszej Minerwy.

— Co sądzi pan o turnieju olimpijskim?

— Niemcy są bezwzględnie w wielkim gazie. Szkoda, że nie przyjechała Holandja, wtedy byłaby walka.

— Kogo typuje pan obok Niemców?

— Liczyć trzeba się ze Szwecją i Norwegją. Ci z Północy, gdy sprawa idzie na serjo, zawsze znajdują się na wysokości zadania.

— A Peru?

— Nie widziałem go. Ludzie opowiadają różne historje. Faktem jest, że południowoamerykanie się konspirują. Wczoraj np. uganiali się za nimi dziennikarze węgierscy. Peruańczycy podali im wkońcu czas i miejsce treningu. Węgrzy stawili się punktualnie, ale... w próżnię! Egzoci tymczasem „pracowali" gdzieindziej.

— Jak ocenia pan piłkarzy polskich?

— Niestety, nie widziałem ich dawno. Słyszę jednak wiele pochlebnych zdań. Podobno poprawiliście się bardzo znacznie.

— Z Węgrami zrobicie, co sami zechcecie — wtrąca się do rozmowy Schimetschek z Pragi. Widziałem ich niedawno w Budapeszcie...

— Tak, ale niech pan pamięta, że wymienili wielu graczy.

— Musieliby chyba zmienić całą jedenastkę, by mogli wam poważnie zagrozić — twierdzi z uporem kolega praski, który — jak wynika z tego — w środę stawia na Polskę!

Interesuje nas jeszcze, jaka jest opinja Popovicha o „systemie defensywnym". Mając za sobą coś około 60 meczów międzypaństwowych w barwach Austrji, może coś chyba o materji tej powiedzieć.

— Szkoda mówić! Nie ma to najmniejszego sensu. Szablonizowanie gry jest absurdem — krzywi się stary obrońca.

— A sukcesy Niemców?

— Wszystko do czasu. Można raz przeciwnika zaskoczyć, ale drużyna, która ma nieco oleju w głowie, potrafi przy drugiem spotkaniu poradzić sobie i na mechaniczną formę odpowie... myślą. Nie, nie przekona mnie pan do systemu bezpieczeństwa — mówi z uśmiechem wiedeński-berlińczyk, który pozostał w gruncie rzeczy starym, niepoprawnym Austrjakiem.

N. S.

Kazimierz Gryżewski

Wędrówki po wsi Olimpijskiej

Kpt. Staszewicz jest nieocenionym towarzyszem w wędrówkach po Wsi Olimpijskiej. Szermierz zna aż 10 języków i budzi zdziwienie wśród przedstawicieli różnych nacji, gdy zagaduje do nich w ich języku macierzystym. Ale Staszewicz wywołuje sensacje nie tylko językoznawstwem. Imponuje ludziom również jego czarna bródka.

Gdy się spaceruje wraz z nim po wiosce, na każdym kroku ktoś z obsługi obozowej oddaje mu honory wojskowe.

— Koledzy prosili mnie nawet, abym zgolił brodę. Zazdroszczą mi powodzenia. Moja bródka ściąga fotografów, wabi amatorów podpisów i wywołuje jakiś dziwny respekt.

Zbliżamy się do kina. Kino obozowe nie jest zbyt okazałe. Jest to olbrzymi automobil, na zdejmowanych kołach. Wchodzimy do środka. Na ekranie demonstrują skoki do wody. Dalszą część programu stanowią aktualja olimpijskie: przyjazd drużyn, powitania itd.

Ale nie kino jest największą atrakcją Doeberitz. Rendez vous mieszkańców odbywa się wieczorem w wielkim teatrze-variete w „Hindenburghous".

W przedsionku wita nas olbrzymie popiersie Feldmarszałka. Marsowa twarz bynajmniej nie zapowiada radosnego nastroju wewnątrz sali.

Tak jednak nie jest — zdaleka dochodzi szczery śmiech. Sala, obliczona na kilka tysięcy osób, po brzegi wypełniona jest sportowymi widzami. Na scenie dwuch komików entuzjazmuje chłopców. Nie chcą ich wypuścić ze sceny.

Prawdziwy entuzjazm budzi jednak dopiero sławny chór Ożarowa. 40 dońskich kozaków na scenie! Smętne melodje płyną z estrady i magnetyzują sportowych widzów. Z publicznością dzieją się dziwy. Nie ma tu przecież ani jednego Rosjanina, a jednak chór i jego pieśni są tak przejmujące, że cała widownia domaga się zgodnym głosem:

— Wolga! Wolga!

„Wolga" — krzyczy hebanowy Murzyn. „Wolga" — domaga się żółty Japończyk. „Wolga" — sepleni olbrzymi Yankes.

Ale „Wolga mać radnaja" nie została odśpiewana. Może jest na indeksie olimpijskim?...

Tymczasem na estradzie pokazuje się kobieta — rajski ptak Wsi Olimpijskiej. Wywołuje to dyskusję. Czyż to autentyczna kobieta? Chłopcy nie wierzą — zdaje się im, że biorą ich na kawał, że na scenie tańczy przebrany mężczyzna. Ale wkrótce odgrywa się duet, teraz już nie ma wątpliwości, że kobieta została wpuszczona do Wsi Olimpijskiej. Nie została ona jednak przyjęta zbyt gościnnie. Gdy w pewnym momencie tancerz zaczął zbyt czule przyciskać swą partnerkę, rozległ się na widowni głos i to w dodatku po polsku:

— Ostrożnie, nie zablisko!

Jakiś egzotyczny chłopak stoi obok mnie i podchwytuje polski wyraz: Ostroznie, Ostroznie... Jakiś Włoch krzyczy „Basta" — a Anglik „Stop". Tylko czarni ludzie wpatrzeni są ślepo jak w jakieś nieziemskie zjawisko — oczy w słup, usta otwarte.

★

Często obija się nam o uszy nazwisko Skawiński. Sądziliśmy przez długi czas, że jest to Polak, który zadomowił się we Francji podczas powojennej emigracji.

Tak jednak nie jest. Powstaniec Skawiński przyjechał do Francji już w 1830 roku. Olimpijczyk Skawiński myśli po francusku — chociaż ciągle ma sentyment do Polski. Dopytuje się sam, z własnej inicjatywy, gdzie ma się zwrócić, aby móc choć raz startować w Polsce. Skawiński jest niemal natarczywy — nie chce się z nami rozstać przed zebraniem wszystkich szczegółów. „Przyjadę, napewno przyjadę!"

Wśród ekipy francuskiej sensację wywołuje ich własny trener Baqeut. Dziwią się oni, że Francuz potrafi mówić po polsku — nie wiedzieli o tem.

Zapytujemy pierwszego naszego trenera lekkoatletycznego o Rocharda.

Baquet macha z determinacją ręką.

— Bez szans, zmarnowany. Ożenił się, trudne warunki życia — szkoda wielkiego talentu.

W składzie drużyny francuskiej jest Murzyn z Gwadelupy Carlton. To doskonały sprinter — robi 100 m. w 10,4. Kolorowych ludzi jest we Wsi Olimpijskiej bardzo dużo — o Carltonie wspominamy dlatego, że jest wielce charakterystyczne, z jaką koleżeńskością odnoszą się do niego jego biali koledzy. Podkreślają na każdym kroku, że jest on „stuprocentowym" Francuzem.

★

Obserwowaliśmy przez chwilę, jak drużyna niemiecka wchodziła do obozu. Powitanie zespołów już spowszedniało i nikogo specjalnie nie entuzjazmuje. Dla nas pochód niemieckich olimpijczyków był jednak pewną pociechą. „W ogonie" widzieliśmy bowiem niemieckich olimpijczyków równie małego wzrostu, co i nasz Rokita. A mieliśmy już obawy, że polski zapaśnik-liliput będzie wywoływał sensacje. Jeśli mowa o liliputach — to trzeba wspomnieć o najwyższym człowieku obozu — Włochu Gaudinim (znanym zresztą w Warszawie z mistrzostw szermierczych Europy), który swym dwumetrowym wzrostem wzbudza ogólny podziw.

★

Nasi olimpijczycy czynią często wyprawy na poszukiwanie „wielkich nazwisk". Odnaleźli niedawno Peter Ficka i mieli satysfakcję; gdyż kulawo — ale jednak — dogadali się z nim po polsku.

W podobny sposób postępują i olimpijczycy innych nacji. Ofiarą ich staje się Kusociński, któremu już język zasycha od ciągłego tłomaczenia, dlaczego nie będzie startował.

★

Jest również mój stary znajomy — maratończyk Luis. Przyjechał do Berlina w paradnym stroju greckim — ale już w tej chwili jest ubrany „na codzień". Spaceruje po wsi i pewnie przypomina sobie czasy 1896 r. On przecież też mieszkał wówczas przed Olimpjadą w wiosce... może dokładniej — w chałupce...

Luis ma przydzielonego do siebie tłomacza — to też możemy z nim zamienić kilka słów.

— Jak poszła podróż samolotem?

— Przyjechałem koleją...

Staruszek nie chce się przyznać, że w ostatniej chwili zabrakło mu odwagi.

★

Nasi bokserzy przekonali się, że we Wsi Olimpijskiej niema żartów. Chmielewski z Sobkowiakiem chcieli się dostać na jedną z sal treningowych. Zatrzaśnięto im drzwi przed nosem w sposób bezceremonjalny.

Że niema żartów przekonali się również dwaj bokserzy amerykańscy, którzy nie stawili się na trening, gdyż nie chcieli pogodzić się z regimem życia obozowego. Podobny los spotkał pięściarza argentyńskiego. Trójka — obdarzona zbyt gorącym temperamentem została ekskmitowana i... wysłana do Ameryki.

★

Sławny jest bezalkoholowy bar olimpijski. Coctail-bar nie ma jednak zbyt wielkiego powodzenia. Miejscem rendez-vous olimpijczyków jest raczej teatr Hindenburga.

Wioska nie jest jednak zupełnie „sucha". Z pod rygoru wyłamali się Francuzi, którzy sprowadzili sobie wino stołowe.

Francuz nawet w przededniu Olimpjady nie może się obyć bez wina..

★

Gdy noc zapada, na najwyższym wzniesieniu Wsi Olimpijskiej zapala się pięć kół olimpijskich. Płoną niebieskim kolorem i na tle czarnej perspektywy tworzą widowisko, jak z bajki. Wioska kładzie się do snu.

Do bramy odprowadza mnie gościnny kpt. Staszewicz. Przy bramie spotykamy jeszcze jednego znajomego — to mjr. Friede, przydzielony z ramienia organizatorów do naszych olimpijczyków.

Niemiec mówi doskonale po polsku, bo wojował gdzie na polskich i na łotewskich ziemiach. Major zwraca uwagę na bliznę Staszewicza.

— Rana?

— Takich blizn mam jedenaście...

— Może to jedna z moich kul...

Jakże obce są te wspomnienia tutaj, pod znakiem pięciu kół olimpijskich...

TURNIEJ BOKSERSKI będzie niewątpliwie obok tygodnia lekkoatletycznego najciekawszym punktem Olimpjady Berlińskiej. Organizatorzy przygotowują się do niego z niesłychaną starannością. Każdy z 200-stu uczestników otrzymuje po przybyciu do „Deutschlandhale" specjalnego opiekuna, który ma za zadanie pilnować pięściarza, by stawił się punktualnie w ringu i nie zagubił w zakamarkach olbrzymich szatni i krętych korytarzy.

Na każdy dzień turnieju wyznaczono inny kolor bandaży, przyczem po walce zawodnik obowiązany jest zwrócić taśmę. Zapobiegnie to nadużyciom. Rękawice będą codziennie poddawane próbie specjalnych ekspertów; do użytku pozostawione będą tylko rękawice pozbawione najmniejszych rys, pęknięć i braków.

GANCARZ I FIAŁKA udali się we czwartek na trasę maratonu i pobiegli 18 klm. W samochodzie towarzyszyli im p. Szlacheiak i trener p. Petkiewicz. Fiałka wykazał dobrą formę.

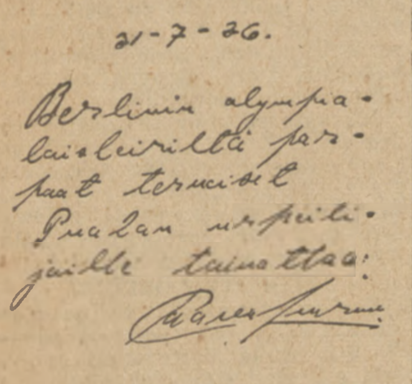
Zawodnicy podkreślają górzystość trasy. Do takiego profilu maratończycy polscy nie są przyzwyczajeni. Zaznaczyć należy, że nasi reprezentanci będą chyba w grupie najmłodszych uczestników biegu maratonskiego. Biegacze, których widuje się we Wsi Olimpijskiej na treningu, posiadają zwykle olbrzymie łysiny i twarze poważnych ojców.

Niewiadomo tylko w jakim wieku są maratończycy japońscy. Z ich żółtej twarzy niepodobna wyczytać ani lat, ani przeżyć.

KPT DOBROWOLSKI jest najweselszym mieszkańcem Wsi Olimpijskiej. Wstaje rano, jak skowronek, gimnastykuje się i podśpiewuje. Po tyloletnich występach w radio, kpt. Dobrowolski nie może się bez przyśpiewek obejść.

KOSZYKARZE są jedyną częścią naszej drużyny, która nie posiada reprezentacyjnych kostjumów treningowych. Koszykarze chodzą w zielonych „petkach" AZS-u, w strojach poznańskich itd. Kto tu zawinił?

BOKSERZY wydobyli zato z archiwum PZB jakieś stare kostjumy reprezentacyjne w burakowym kolorze. Wyglądają — jak biskupie fjolety.



PAAVO NURMI
przesyła nam swój autograf oczywiście z życzeniami najlepszych wyników dla Polaków.



WYGODNIE I BEZTROSKO
odpoczywają narazie nasi bokserzy między jednym treningem a drugim. Od lewej: Pilat, Sobkowiak, Chmielewski, Pisarski, Polus. Stoi Czortek.



MAŁY ALE „DOBRANY" FOOTINNG
odrabiają dwaj lekkoatleci amerykańscy Glenn Morrris (10-ciobój) i Walter Wood (dysk) w towarzystwie Maxa Schmelinga.



TA ICH DOPIERO „OPISZE"
Eleonora Holm, usunięta z ekspedycji amerykańskiej pływaczka, chwyciła za pióro reporterskie. Widzimy ją w gronie dziennikarzy na trybunie.



W EGZOTYCZNEM TOWARZYSTWIE
Peruwiańczyków znaleźli się kierownicy naszych olimpijczyków płk. Glabisz i inż. Kuchar.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI